



**Powinność. Pismo
kulturalno-społeczne
Ziemi Chełmskiej**

Wydawca:

Parafia pw. Chrystusa
Odkupiciela w Chełmie,
Parafialny Oddział Akcji
Katolickiej przy Parafii
pw. Chrystusa Odkupiciela
22-100 Chełm
ul. Ks. Mrozka 2
redakcypowinność@wp.pl

Redakcja w składzie:

Barbara Litwin – plastyk,
Zbigniew Niderla,
Jacek Pomiankiewicz,
Eugeniusz Wilkowski - redaktor
odpowiedzialny,
Tomasz Pomiankiewicz –
współpraca (fotografia).

Skład i łamanie:

Zbigniew Niderla

ISSN: 2083-0017

Druk:

Mazowieckie Centrum Poligrafii
Ewelina Hunkiewicz
ul. Ciurlionisa 4
05-270 Marki

SPIS TREŚCI

Od redakcji	2
Polskie kresowe skarby (cz. I) <i>Stanisław Srokowski</i>	4
Gdyby orłem być <i>Maurycy Gosławski</i>	8
Lwowski ośrodek historyczny (cz. I) <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	8
W pamiętniku Zofii Bobrówny <i>Juliusz Słowacki</i>	12
„Ateny Wołyńskie” – Liceum Krzemienieckie <i>Jacek Pomiankiewicz</i>	12
Prekursorski proces beatyfikacyjny o. Ludwika Wrodarczyka - męczennika z Wołynia <i>O. Szczepan T. Praškiewicz OCD</i>	15
Matka Boska z Kresów <i>J. Rzepkowski</i>	17
„Tamten Lwów” Witolda Szolgini (w 25. rocznicę śmierci) <i>Andrzej W. Kaczorowski</i>	17
Lwów śpiewa <i>Stanisław Srokowski</i>	19
Teologia narodu wpisana w tom poetycki <i>Ciszo, milcz!</i> <i>Bólu, mów!</i> Stanisława Srokowskiego (cz. I) <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	20
Nad Wołyniem <i>Stanisława Wiatr-Partyka</i>	23
Obecność Józefa I. Kraszewskiego w dziedzictwie Kresów przesłaniem najnowszego tomu „Res Cresoviana” <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	23
Zaplątana w sieć Przyjaźni <i>S. Maria Barbara Handerska SCCH</i>	27
Cmentarz nienarodzonych <i>Jan Fiedurek</i>	27
Zawodny sojusznik <i>Jan Fiedurek</i>	27
Zdrowotne aspekty jedzenia i nadwagi (cz. I). Genetyczne i biologiczne czynniki sprzyjające powstawaniu nadwagi <i>Jan Fiedurek</i>	28
Recenzja książki E. Wilkowskiego <i>Doświadczenie więźniów polity- cznych z Hrubieszowa w świetle źródeł ikonograficznych (1982-1983)</i> <i>Jacek Pomiankiewicz</i>	30
Fraszki refleksyjne <i>Jan Fiedurek</i>	33
Znaki jako wyrazy postawy <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	34

Od redakcji

Kolejny raz powracamy do problematyki Kresów postrzeganych jako nieodłączny składnik polskiego dziedzictwa kulturowego. Jeżeli podejmujemy dyskurs o tożsamości kulturowej narodu, dzisiaj przyjmowanej za jeden z segmentów bezpieczeństwa państwa, nie możemy nie uwzględnić wysiłku rąk i umysłów tych pokoleń, które tam mieszkały i tworzyły. Dorobek ich jest olbrzymi i na stałe wpisał się w naszą kulturę, stając się jej immanentną częścią. Ten zakres osadzenia dziejowego nie przez wszystkich jest jednak rozumiany. Ciągłe żyjemy w uwarunkowaniach, w których - o dziedzictwo Kresów - trzeba się nieustannie upominać. Należy mieć świadomość, że wyzwania to mogą podejmować ci, którzy najpierw sami zrozumieli sens trudu poznania ich, odczytania wnoszonych treści, czytelnie wpisanych w ducha narodu. Poczucie odpowiedzialności za stan aktualny i przyszłość państwa rodzi obowiązki. Jednym z nich jest imperatyw pamięci o dziedzictwie Kresów, niezależnie jakiej warstwy dziejowej dotyczy. Wielokrotnie podnosiliśmy, że właściwym sposobem istnienia i bytowania człowieka jest kultura. Jest ona tym, przez co osoba ludzka staje się człowiekiem rozumiejącym swoją jednostkową i wspólnotową egzystencję. Wielką wspólnotą - którą łączą różne spoiwa - staje się naród. Najważniejszym spośród nich jest kultura. Naród istnieje dzięki niej i przez nią się wyraża, egzemplifikuje swojego ducha. Jednym z kryteriów człowieczeństwa - obok rozumności i wolności - jest społeczność, w tym przypadku jako wspólnota narodowa, która zawsze ma dłuższą historię niż człowiek, jego rodzina. W dzieje narodu wpisane są okresy chwały, świetności, rozwoju kulturalnego i ekonomicznego, ale też klęsk i upadków, głównie z własnej winy. Kultura pozwala przetrwać czasy najtrudniejsze, utrzymać się na powierzchni dziejów. Jest to możliwe dzięki zachowaniu własnej tożsamości. To ona staje się największą potęgą, bo humanistyczną perspektywą człowieka. Suwerenność społeczeństwa zawsze wyraża się w kulturze narodu. Jeżeli tak, to nie wolno nam zapominać o żadnym z historycznych doświadczeń, a zatem i kilkunastowiecznego budowania polskości, w rozumieniu jagiellońskim, na rozległych terenach Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Kultura polska żywiła innych, inni żywili kulturę polską. W tym tkwi fenomen jedności i różnorodności kulturowej tamtych stuleci, a przez rozumienie dorobku wieków minionych

doby współczesnej. O dziedzictwo jagiellońskie czytelnie upominał się św. Jan Paweł II. *Polskość to w gruncie rzeczy wielość i pluralizm - podkreślał - a nie ciasnota i zamknięcie. Wydaje się jednak, że ten „jagielloński” wymiar polskości /.../ przestał być, niestety, w naszych czasach czymś oczywistym.* Papiież-Polak akcentował, że tradycja jagiellońska ciągle pozostaje wypłukiwana z kategorii dziedzictwa narodowego. Po 1989 r. odzyskaliśmy wolność polityczną, ale nie potrafimy się odnaleźć w wolności zachowania tożsamości kulturowej, a przez to narodowej. I brak tej oczywistości legł u przyczyn niedostrzegania znaczenia kultury wytworzonej na Kresach. Rezygnacja z podstawowej wiedzy o przeszłości przestaje być jedynie wyrazem karygodnego zaniedbania, a staje się znakiem lenistwa intelektualnego. Kardynalne błędy polskiego systemu oświatowego powoli przekształcają się w dziwnie pojmowany rodzaj cnoty.

Czym stałaby się polska kultura, gdyby usunąć z niej te treści, które wniosły w nią kresowi twórcy, budowniczości świątyń, klasztorów, zamków, pałaców, dworów, zabudowy miejskiej, różnej wielkości nekropoli, infrastruktury dróg, a zwłaszcza myśli filozoficznej, społecznej, historycznej, porządku prawnego, wielkiej literatury, malarstwa, muzyki, rzeźby, dóbr rękopiśmiennych? Jakże uboższymi treściami kreślilibyśmy naszą tożsamość kulturową. Tak, poznanie Kresów wymaga wysiłku wnętrza, rygoru ducha, ale nie możemy przecież rezygnować z samoidentyfikacji - jednostkowej i wspólnotowej - chyba że wystarczy nam istnieć i bezrefleksyjnie, asekurancko przemijać. Nie usprawiedliwiamy zatem naszego lenistwa, zagubienia powodowanego kulturą powszechną, niewymagającą. Ona bowiem nie określi nas jako odpowiedzialnych podmiotów życia narodowego, obywatelskiego, świadomych obowiązków wobec Ojczyzny i małych środowisk lokalnych (małych ojczyzn). Małość tego świata przemija bezpowrotnie, musimy zdecydować, po której ze stron życia stajemy.

Jako redakcja pisma konsekwentnie upominamy się o te treści, które przesądzają o naszej tożsamości kulturowej, a przez to świadomości narodowej. Poczucie tożsamości kulturowej pozostaje kamieniem węgielnym myśli narodowej i państwowotwórczej. Przez ponad dekadę funkcjonujemy na rynku wydawniczym, ale ani razu nie daliśmy powodu do podejrzeń o jakiegokolwiek dążenia nacjonalistyczne. Upominamy

się jedynie o jasność i czytelność tego, co pozostaje elementarną warstwą budowania patriotyzmu otwartego, ale i wymagającego (i tym wiele osób i środowisk drażnimy). Nie chcemy polskości, która nic nas nie kosztuje, którą można szachrować za dwa grosze, bo pojawia się kolejna miska soczewicy, niekoniecznie z polskim zapachem. Z otwartą przyłbicą stajemy wobec kolejnych wyzwania. Pamięć o Kresach pozostaje jednym z nich. Cyprian Kamil Norwid zaznaczył: *Ojczyzna to ziemia i groby. Narody tracąc pamięć, tracą życie*. Św. Jan Paweł II podnosił, że w obrębie pojęcia „ojczyzna” zawiera się jakieś głębokie sprzężenie pomiędzy tym, co duchowe, a tym, co materialne. Odwoływał się do ducha narodu, kategorii, dzięki której naród żyje i się odradza. Ojczyznę przyjmował za dobro wspólne wszystkich mieszkańców, a równocześnie wskazywał, że jest ona *wielkim obowiązkiem*. Analizował pojęcie patriotyzmu, określając go jako *poczucie przywiązania do narodu*, miłości i oddania się sprawie Ojczyzny. Zachowanie pamięci o tym wielkim dziedzictwie jest jednoznaczne z pamięcią o grobach na tamtych terenach. Od innych nacji uczmy się troski o nekropolie, małe cmentarze czy pojedyncze mogiły. Kategoria Kresów jest więc wieloaspektowa. Naszym obowiązkiem jest zachowanie troski o wszystkich z nich.

W kontekście pełnego dyskursu o przeszłości niezbędna jest rzeczowa, spokojna, pogłębiona refleksja o Kresach jako niezwykle ważnym komponentie naszego dziedzictwa. Powinniśmy je ogarniać przede wszystkim w wymiarze poznawczym, znać je, ale też poprzez wytworzoną więź, także emocjonalną, starać się rozumieć, wszak posiadają swoją specyfikę, niepowtarzalność, nigdzie indziej niespotykany klimat. Czy jesteśmy w stanie zrozumieć ducha narodu, filozofię dziejów, kulturę narodową bez znajomości, wysiłku rąk i intelektu pokoleń tam tworzących? Wydaje się, że odpowiedź jest prosta, nie jest to możliwe. Tymczasem jesteśmy świadkami zanikania w polskich duszach obecności tego depozytu przeszłości. Z intencją zatrzymania się nad Kresami, także w Chełmie, ten numer naszego pisma poświęcamy głównie tej problematyce. W poprzednim numerze zapowiadaliśmy, że będziemy zamieszczać teksty Stanisława Srokowskiego, literata o ugruntowanej pozycji ogólnopolskiej. Jego rozważaniami o postrzeganiu i definiowaniu Kresów przenosimy swoje dyspozycje ducha w tę przestrzeń narodowego trwania (*Polskie kresowe skarby*). Jest to dłuższy tekst, ale wysiłek jego recepcji rekompensuje wartość narracji i jej przenikliwość dziejowa. W bieżącym roku S. Srokowski wydał tom poetycki *Ciszo, milcz! Bólu, mów!* Jest to zbiór

wierszy poświęconych pięknu i tragedii Kresów. Zamieszczamy część I recenzji/eseju o tym tomie (*Teologia narodu wpisana w tom poetycki Ciszo, milcz! Bólu, mów! Stanisława Srokowskiego*). Tom do nabycia pod adresem: <https://sklep.magnapolonia.org/produkt/ciszo-milcz-bolu-mow-stanislaw-srokowski/>

Zwróćmy uwagę na tytuł tekstu O. Prof. dr. hab. Szczepana T. Praśkiewicza OCD, relatora Watykańskiej Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych. Proces beatyfikacyjny o. Ludwika Wrodarczyka OMI, męczennika z Wołynia, określa prekursorskim - dlaczego takim? Wielu kapłanów, wiernych Bogu i Ojczyźnie, zginęło z rąk ukraińskich oprawców, często mordowanych w bestialski sposób, a dotąd wszczęty został tylko jeden proces beatyfikacyjny, stąd Ojciec Relator - proces ojca oblata - nazywa prekursorskim (*Prekursorski proces beatyfikacyjny o. Ludwika Wrodarczyka - męczennika z Wołynia*). Miejmy nadzieję, że otwarte zostaną następne. Bronisław Janik, w książce *Niezwykły świadek wiary na Wołyniu 1939-1943 Ks. Ludwik Wrodarczyk* tak opisał jego męczeństwo: *Po wywiezieniu księdza samochodem z Karpitówki do uroczyska Pałki, położonego w pobliżu kolejki wąskotorowej na linii Rokitno-Moczulanka, rozebranego do naga poddano nieludzkim torturom. Klucie bagnietami i igłami, przypiekanie zboliałych nóg rozpalonym żelazem nie odnosiło pożądanego skutku. Kapłan wciąż jeszcze żył. Rozwścieczeni oprawcy przystąpili do bardziej bestialskich tortur. Widząc swą niechybną śmierć, męczennik poprosił oprawców o pozwolenie odmówienia modlitwy. Zezwolił wspaniałomyślnie. Ukłękawszy na mchu, kapłan długo się modli. Po zakończeniu powiedział: Jestem gotów. Dwanaście ubranych w czerwone spódnice ukraińskich dziewcząt położyło księdza na ziemi i przywiązało do leżącej kłody drzewa. Następnie z zimną krwią rozpoczęły przecinanie jego ciała piłą. Przerżniętego do połowy, dającego jeszcze znaki życia postawiły na nogi i przywiązały do rosnącego drzewa, by z kolei z odległości kilkunastu metrów otworzyć do niego karabinowy ogień. Ks. Ludwik Wrodarczyk był martwy. Po wykopaniu dołu i wrzuceniu do niego zwłok, zbrodniarze przykryli brudnym workiem z sieczką głowę swej ofiary. Na przysypany piaskiem grób nałożyli darń i kilka urwanych gałęzi. Wobec takich świadectw nie możemy pozostać bezduszni.*

Zamieszczamy część I opracowania o lwowskim ośrodku historycznym (*Lwowski ośrodek historyczny (cz. I)*), gen. dr Jacek Pomiankiewicz przypomina nam o miejscu w polskiej kulturze Liceum w Krzemieńcu („*Ateny Wołyńskie*” - *Liceum Krzemienieckie*), Andrzej W. Kaczorowski, dziennikarz i historyk z Warszawy, pisząc o Witoldzie Szolgini, przypomina dawny Lwów [„*Tamten Lwów*” Witolda Szolgini (w 25. rocznicę

śmierci)]. W Lublinie, przez Instytut Pamięci i Dziedzictwa Kresowego, wydawany jest periodyk naukowy „Res Cresoviana”. Na łamach naszego pisma zamieściliśmy recenzje dotychczas wydanych tomów. W niniejszym publikujemy analizę tomu trzeciego, w całości poświęconego Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu jako piewcy Ziemi Wołyńskiej (*Obecność Józefa I. Kraszewskiego w dziedzictwie Kresów przesłaniem najnowszego tomu „Res Cresoviana”*).

Zapraszamy do opracowania Prof. dr. hab. Jana Fiedurka o biologicznych i genetycznych czynnikach sprzyjających powstawaniu nadwagi. Eksperci wskazują na kilka powodów pojawiającej się otyłości. Wśród nich najczęstszymi przyczynami są zbyt duże wartości energetyczne pożywienia dostarczane organizmowi - w stosunku do zapotrzebowania - i brak dostatecznej aktywności fizycznej. Ważnymi pozostają uwarunkowania genetyczne, pozagenezyczne czynniki biologiczne i farmakologiczne. Nad tymi treściami trzeba się po prostu pochylić.

Tradycyjnie już zapraszamy do fraszek refleksyjnych Pana Profesora, pozostającymi formą dialogu Autora z wyzwaniem dzisiejszego świata, a także do debiutanckich wierszy. Wyrażamy swoją radość, że debiut ten dokonuje się na łamach naszego pisma. Przed laty zamieszczaliśmy debiutanckie fraszki, dzisiaj gratulujemy nowej formy poetyckiej. Jesteśmy przekonani, że jest to początek kolejnej formy aktywności Piszącego.

Bardzo serdecznie dziękujemy wszystkim Autorom - duchownym i świeckim - za nadesłane teksty. Za wspólną powinność przyjmujemy potrzebę kontynuowania podjętego przedsięwzięcia. Przypominamy, że w wersji elektronicznej wszystkie numery „Powinności...” są dostępne na stronie: odkupiciel.chelm.pl (zakładka „Powinność”), lub <https://www.odkupiciel-chelm.pl/dokumenty/powinnosc>

Eugeniusz Wilkowski
- redaktor odpowiedzialny

Polskie kresowe skarby (cz. I)

Stanisław Srokowski

Dziś polska młodzież niewiele wie o polskich Kresach, a szkolna edukacja zaniedbuje ten ważny historyczny fragment naszych dziejów. Dlatego warto przypominać, jakie głębokie źródła polskiej tożsamości biją za Bugiem i dalej. Kresy przez ponad sześć wieków polskiej obecności stanowiły ogromne terytorium. U swoich początków, między XIV a XVI i w pierwszych latach XVII w. sięgały na południu Morza Czarnego, zaś na wschodzie wybiegały daleko poza Czarnobyl, Żytomierz i Kijów, ogarniając tak odległe miasta jak Kursk i Kozelsk. Na północy wychodziły poza Smoleńsk, Połock, Wilno i Kowno. Były więc wielokrotnie większe od obecnej Polski. Między wiekiem XVII a XVIII, na skutek rozbiorów, znacznie się skurczyły, a po odrodzeniu państwowości polskiej w 1918 r. zdecydowanie zmalały, opierając wschodnią granicę o rzekę Zbrucz¹.

Te wielowiekowe zmiany wiązały się nie tylko ze zmianami politycznymi, ale i kulturowymi, językowymi, religijnymi, obyczajowymi.

Dotyczyło to także obrzędów i ceremonii świątecznych. Z innych źródeł czerpały swoje obyczaje kresy północne, a z innych kresy wschodnie i południowe. Odnosiło się to głównie do religii, ale też do stylu życia, mentalności, rytuałów. Ponieważ na tych ziemiach mieszkali obok siebie Polacy, Rusini - Ukraińcy, Żydzi, Niemcy,



Zamek w Kamieńcu Podolskim, źródło: Wikipedia

Białorusini, Litwini, Rosjanie, Karaimi, Ormianie, Czesi, Tatarzy i inne ludy, rozumie się samo

¹<https://wPolityce.pl/polityka/146711-kresy-kolebka-polskiej-kultury-przez-kilkaset-lat-nic-nie-bylo-w-staniestanie-zaklocicprzekonania-ze-kresy-to-czesc-naszego-panstwa-oczywista-niezbywalna-fundamentalna>.

przez się, że przenikały się też ich języki, kultury, obrzędy, tradycje. Niewątpliwie dominującą kulturą w tym regionie, nie bójmy się tego słowa, wyrastającą z korzeni europejskich, była kultura polska. Toteż miała ona duże znaczenie w obrębie kultur sąsiedzkich, ruskiej, litewskiej, rosyjskiej, żydowskiej czy białoruskiej. Na wielu dworach, nawet w Rosji, modny stawał się język polski. A polscy poeci nadawali ton nowym tendencjom w liryce ludów wschodu. Kochanowski w mistrzostwie języka nie prześcignął żaden niepolski poeta w tamtym regionie do XIX w. Można więc śmiało powiedzieć, że Kochanowski królował na wschodzie Europy przez blisko 300 lat. Wprawdzie nie był rodowity Kresowianinem, ale w swojej twórczości wielokrotnie czerpał ze skarbcza kultury kresowej, by wymienić choćby *Pieśń o spustoszeniu Podola*.

Gdyby chcieć zrobić w wielkim skrócie przegląd języków i kultur, można by powiedzieć: polski Renesans stworzył już w XVI wieku podstawowe gatunki i formy wyrazu. Mistrzem, samym dla siebie, jak rzekliśmy, był Kochanowski, poeta solidnie wykształcony, studiował w Akademii Krakowskiej, na uniwersytecie w Królewcu oraz w Padwie we Włoszech. Znał języki, podróżował po Francji. W kraju zaś wkradł się w łaski samego króla Zygmunta Augusta. Wtedy właśnie opisywał dziejące się na jego oczach wydarzenia np. Hołd Pruski czy unię Korony i Litwy. Nieco więcej poświęcam mu uwagi, by wskazać na jego znaczenie dla rozwoju kultury ruskiej, białoruskiej czy rosyjskiej. No, a później mieliśmy już całą galerię wielkich postaci literackich, w tym najgenialniejszych, urodzonych na Kresach, jak Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki czy Aleksander hrabia Fredro, podczas gdy np. literatura rosyjska rozwinęła się na dobre dopiero w XIX w. Pojawili się wtedy wielcy poeci i prozaicy jak Aleksander Puškin, Fiodor Dostojewski czy Lew Tołstoj. Podobnie było z literaturą ukraińską. W zasadzie współczesny język ukraiński rozwinął się na szerszą skalę dopiero w drugiej połowie wieku XIX, a pierwsze większe dzieła literackie pojawiły się także w drugiej połowie tego wieku: utwory Tarasa Szewczenki, Iwana Franki i Łesi Ukrainki². Literatura litewska niewiele do XIX wieku wniosła do europejskiej skarbnicy. Do najwybitniejszych pisarzy zalicza się Antanasa Baranauskasa³, wyraźnie naśladowcęgo *Pana Tadeusza*. Zaś Białorusini mogą się poszczycić dopiero większymi, realistycznymi dziełami w

końcu XIX w. Ale ich wartość literacka nie dorównywała największym utworom tego okresu. Nie piszę tego wszystkiego po to, by chętnie się polską przewagą literacką w dawnych wiekach, ale po to, by widzieć pewne procesy kulturowe, które zachodziły wówczas we wschodniej Europie. A na nie miały wpływ z kolei najnowsze prądy i kierunki sztuki i literatury nadchodzące z Zachodu. Kultura jest więc łańcuchem wzajemnych powiązań.

Najwięksi polscy pisarze i uczeni

Przypomnijmy, że niemal od zarania polskich dziejów na Kresach jawiły się nietuzinkowe talenty i postaci⁴. Z Kresów wywodzi się, poza geniuszami poetyckimi, Mickiewiczem i Słowackim, myśl twórcza ojca polskiej mowy, Mikołaja Reja. Urodził się on w bogatej rodzinie szlacheckiej w Żurawnie, niedaleko Lwowa. Wprowadził i upowszechnił w literaturze pojęcie *człowieka poczciwego* i stał się twórcą znanego dziś powiedzenia: *A niechaj narodowie wždy postronni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają*.

Na Kresach rodzili się, wyrastali, działali, tworzyli bądź czerpali z Kresów motywy twórcze wielcy poeci, prozaicy, uczeni, politycy, mężowie stanu, wodzowie i kardynałowie. Zaznaczali swoje miejsce bądź to na Kresach północnych bądź na południowych. O ileż uboższa byłaby nasza tradycja literacka bez takich postaci, jak dawni znakomici poeci i prozaicy: wspomniany wcześniej Jan Kochanowski, który poznawał polskie dwory, podróżował po Rzeczypospolitej, służył u Zygmunta II Augusta i opisywał ważne wydarzenia kresowe, jak choćby unię Korony i Litwy. Dla Kresów zasłużyli się: Mikołaj Sęp Sarzyński (renesans/barok), Franciszek Karpiński (oświecenie, autor m.in. kołęd, modlitw, *Kiedy ranne wstają zorze, Wszystkie nasze dzienne sprawy, Bóg się rodzi, moc truchleje...*), Julian Ursyn Niemcewicz, autor wielu wierszy, powieści i dramatów, późniejszy sekretarz Tadeusza Kościuszki, Józef I. Kraszewski (studiował w Wilnie), Aleksander Fredro (Lwów), Antoni Malczewski, Seweryn Goszczyński, Józef Bohdan Zaleski, Kornel Ujejski, Wincenty Pol, Henryk Sienkiewicz, Maria Konopnicka, Eliza Orzeszkowa, Zofia Nałkowska, Jan Kasprowicz, Kazimierza Iłłakowiczówna, Leopold Staff, Jan Brzechwa, Maria Rodziewiczówna, Józef Conrad Korzeniowski, Tadeusz Breza, Jan Parandowski, Maryla Wolska, Leopold Buczkowski,

² https://pl.wikipedia.org/wiki/Literatura_ukrai%C5%84ska.

³ https://pl.wikipedia.org/wiki/Literatura_litewska.

⁴ <http://dulag121.pl/2016/12/sladami-slow-skrzydlatych-pisarze-i-poeci-polskich-kresow-spotkanie-z-cyklu-pamiec-kresow/>.

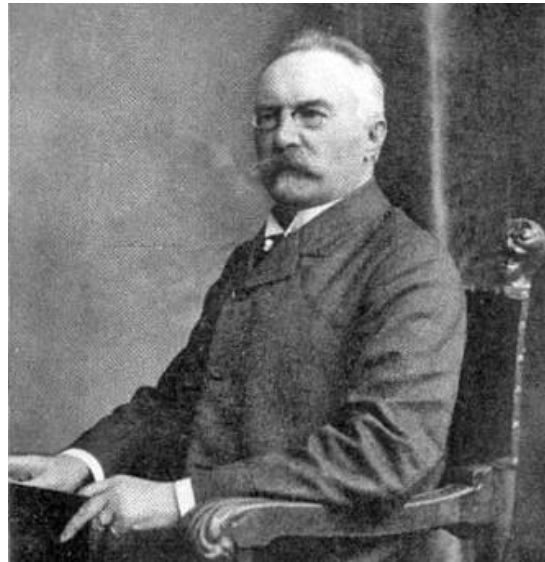
Melchior Wańkowicz, Teodor Parnicki, Stanisław Wincenz, Bruno Schulz, Artur Sandauer, Marian Hemar, Kornel Makuszyński, Anna Kowalska, Tadeusz Boy-Żeleński, Karol Irzykowski, Andrzej Kuśniewicz, Stanisław Lem, Józef Mackiewicz, Mieczysław Jastrun, Jarosław Iwaszkiewicz, Władysław Bełza (*Kto ty jesteś? Polak mały...*), Julian Strykowski czy dziesiątki znakomitości literackich bliższych naszej epoki: Czesław Miłosz, Tadeusz Konwicki, Zbigniew Herbert, Jerzy Broszkiewicz, Tymoteusz Karpowicz, Tadeusz Śliwiak, Adam Zagajewski i wielu innych⁵.

Jakby wyglądałaby polska literatura bez tych nazwisk? Naturalnie, przynajmniej po części znamy te nazwiska, wiemy o autorach sporo. W wielu przypadkach ich dzieła się wydaje, czyta, ale czy potrafimy uzmysłowić sobie w całości, jakby w pełni, jaką potęgę intelektualną i duchową stanowiły Kresy? Dopiero, gdy się wielkich twórców kultury zbierze razem, zestawie jedno nazwisko obok drugiego, gdy się na nie spojrzy w syntetycznym ujęciu, można zrozumieć całe bogactwo, wielkość i różnorodność tej krainy, owe bezkresne zasoby kulturowe utraconej części Rzeczypospolitej.

Powiedzmy jeszcze krótko, że owa wielka polska literatura, to nie tylko znak piękna, kunsztu pisarskiego, ale przede wszystkim intelektualny i duchowy pokarm dla kolejnych pokoleń Polaków, którzy wyrastali w jej aurze i chłonili jej idee. A jakież to były idee? Najkrócej mówiąc: umiłowanie wolności, szacunek dla mądrości i roztropności ludzkiej, poczucie honoru, godności i dumy narodowej, poszanowanie człowieka i kult wiary, poszukiwanie wartości wyższych, transcendentnych, zmaganie z Absolutem i sensami nadrzędnymi. Rzecz jasna polska literatura to nieogarniona, ogromna rzeźka dzieł, języków, stylów i konwencji artystycznych. Jednak ogarnięcie choćby części, pokazuje wielkość i potęgę duchową Kresów.

Gdybyśmy chcieli spytać, czy po blisko osiemdziesięciu latach od odebrania nam tej ziemi, wydała ona jakichś geniuszy, wielkich twórców, znakomych pisarzy, artystów, ludzi sztuki, niezwykle trudno byłoby nam ich wskazać. Po prostu nie ma takich. Jest bowiem coś takiego jak geniusz miejsca i geniusz czasu. Genius loci i genius saeculi. Duchy opiekuńcze jakiegoś miejsca lub czasu czuwają nad rozwojem powierzonych sobie terytorium. Tak było np. w starożytnej Grecji między V a IV w. p.n.e., gdy

oba duchy się zjednoczyły i ziemia grecka wydała w ciągu stu lat znanych później geniuszy świata, których umysł zawładnął wieloma krajami i całymi epokami. Mam na myśli: Sokratesa, Platona, Arystotelesa, Sofoklesa, Ajschylosa, Eurypidesa, Arystofanesa, wielkiego rzeźbiarza, Fidiasza i bliską tego okresu Safonę⁶. A potem przez stulecia duch wielkiej Grecji odpoczywał. Podobnie było na Kresach. Sześć wieków i setki wybitnych postaci. Niemal w każdym mieście, miasteczku. A potem cisza.



Władysław Bełza

A wracając do Rzeczypospolitej, to przecież poza literaturą istniała na Kresach lub z Kresów czerpała całymi garściami polska sztuka, malarstwo, muzyka, teatr, pieśń, stowarzyszenia twórcze, organizacje kulturalne, muzea, szkoły artystyczne... Ossolineum, Panorama Racławicka, słynni malarze: Artur Grottger, Leon Chwistek, Jan Matejko („Unia Lubelska”, „Reytan”), Julian Kossak („Stadnina na Podolu”), Wojciech Kossak („Kulig na Wołyniu”, portrety Piłsudskiego, ze Styką - „Panorama Racławicka”, „Orlęta Lwowskie”) Henryk Rodakowski (portret Mickiewicza), Eugeniusz Geppert (pierwszy rektor PWSSP we Wrocławiu), Maria Dawska. Niemało u nich motywów kresowych.

A nauka, stowarzyszenia oświatowe, uniwersytety, kościoły, żydowskie bożnice, cerkwie, wielka architektura sakralna, a rozkwit wielu dziedzin poznania naukowego⁷. Czy to mało? Tradycje uniwersyteckie Lwowa sięgają kolegium jezuickiego z XVI wieku. Uczniowie stanowili po Krakowie najpotężniejszą

⁵ K. Węglicka, *Polskie kresy literackie*, Warszawa 2017.

⁶ https://pl.wikipedia.org/wiki/Literatura_starogrecka.

⁷ D. Beauvois, „Polityka”, „Pomocnik Historyczny”, „Kresy Rzeczypospolitej. Wielki mit Polaków”.

grupę w kształtowaniu Akademii Umiejętności, która powstała w 1872 r. Lwów stanowił poważny i silny ośrodek nauk historycznych. W 1886 roku powstało Towarzystwo Historyczne, które wydawało bezcenny wówczas „Kwartalnik Historyczny”. Rodziły się rozliczne muzea. Słynne Muzeum Lubomirskich w 1827 roku przeniesione zostało z Przeworska do Lwowa. Rozwojowi sztuk sprzyjało Muzeum Przemysłowe, otwarte w 1874 r. Powstały: Muzeum Historyczne, Muzeum Przyrodnicze.



Ewa Felińska, uczestniczka spisków niepodległościowych, zesłanka, pisarka, matka bł. ks. abp. Z. Sz. Felińskiego

Trzeba pamiętać o poważnej roli polskiego ziemiaństwa w ochronie zabytków kultury. To właśnie na dworach szlacheckich, w pałacach i zamkach magnackich przetrwały w trudnych czasach wojen i bitew bogate zbiory polskiego i europejskiego malarstwa, portrety sarmackie, militaria, rzemiosło artystyczne, kobierce, itd., itp. Stamtąd w różnych okresach najważniejsze skarby polskiej kultury przenoszono do muzeów we Lwowie. Powstawała służba konserwatorska. Rozwijały się katedry sztuki. Katedra Historii Sztuki Uniwersytetu Lwowskiego powstała w 1869 roku, a Katedra Sztuki Polskiej i Wschodnioeuropejskiej ustanowiona została w 1919 r. Píše o tym pięknie prof. Adam Mankowicz.

Wyjątkową rolę odegrała w skali światowej słynna lwowska szkoła matematyczna, na czele której stał znakomity uczoney, Stefan Banach zwany geniuszem Lwowa, wywodzący się zresztą z dość ubogiej rodziny, twórca „teorii przesileni liniowych”, o którym do dziś krążą legendy. Jedna z nich powiada, że gdy jego teorie matematyczne dotarły do europejskich i światowych

centrów wiedzy i zrewolucjonizowały naukę, pewien amerykański uczoney zaprosił na stałe Banacha do Stanów Zjednoczonych, a Banach miał spytać, za jaką sumę. Wtedy przedstawiono mu czek, na którym widniała cyfra „1” i wielki matematyk mógł sobie dopisać tyle zer, ile chciał. Ale on kwaśno się uśmiechnął i odpowiedział, że nie da się kupić. Bo tu jest Lwów. A nigdzie indziej takiego drugiego Lwowa nie będzie. I pozostał w ukochanym mieście. Bo to było jego miasto i dla Lwowa chciał pracować. Co za postawa?! Jakże dzisiaj już rzadka. A kosztowało go to wiele, zdrowie i życie. Bo poddany został później faszystowskiej eksterminacji. Ale stworzył nową dziedzinę nauki, zwaną „analizą funkcjonalną”. I był nazywany Freudem matematyki albo drugim Nielsem Bohrem. Pracę Banacha kontynuował potem, już we Wrocławiu, prof. Hugon Steinhaus, przenosząc w części ocalałą lwowską szkołę matematyczną. Do wielkich uczonych tego okresu należeli też: Stanisław Ulam, matematyk i Jan Łukasiewicz, logik, matematyk⁸.

Gdy niedawno w Japonii zapytano tamtejszych profesorów i artystów, kogo najbardziej znają i cenią z polskiej nauki i kultury, odpowiedzieli, że Chopina i – właśnie – Jana Łukasiewicza. A kto z nas wie, kim był Jan Łukasiewicz? By nie zadawać dalszych kłopotliwych pytań, od razu odpowiem. To był na swoją epokę gigant myśli logicznej, matematyk i filozof (1878 - 1956). Pełnił funkcję ministra w rządzie Paderewskiego, ale nie to jest najistotniejsze. Ceni go świat matematyków za coś innego. Mianowicie za to, że jego dzieło *O zasadzie sprzeczności u Arystotelesa* stało się źródłem dla następnych pokoleń intensywnego rozwoju logiki matematycznej, w szczególności tzw. logiki trójwartościowej, z której rozwinęły się m.in. specjalistyczne dziedziny logiki, tzw. logika modalna, probabilistyczna i rozmyta. Dzięki jego osiągnięciom, szczególnie w sposobie zapisywania wyrażeń arytmetycznych, współczesna informatyka może się tak szybko rozwijać. Dzięki niemu, rzecz upraszczając, matematyka pozbywa się nawiasów w tworzeniu sporej ilości języków programowania i kalkulatorów naukowych. To dość skomplikowane, by ciągnąć dalej. W każdym razie wpływ myśli logicznej prof. Łukasiewicza na naukę światową jest duży. I ma praktyczne zastosowanie w elektronice.

Uczonych tej miary było na Kresach wielu, zarówno w naukach ścisłych, przyrodniczych, jak i humanistycznych.

⁸ M. Urbanek, *Genialni. Lwowska szkoła matematyczna*, Warszawa 2014.

Gdyby orłem być

Gdyby orłem być,
Lot sokoli mieć,
Skrzydłem orłem lub sokolem,
Unosić się nad Podolem,
Tamtem życiem żyć.

Droga ziemia ta,
Myśl ją moja zna,
Tam najpierwsze niepokoje,
Tam najpierwsze szczęście moje,
Tam najpierwsza łza.

Tam bym noc i dzień,
Jak zakłęty cień,
Tam bym latał jak wspomnienie,
Pierś orzeźwiał, czerpał tchnienie,
Boże w orła zmień!

Gdyby gwiazdką być,
Nad Podolem lśnić,
Jasnym okiem w noc majową,
Nad kochanej lubej głową,
Do poranku lśnić.

albo z poza mgły,

Zsyłać słodkie sny,
Jak w jeziora tle przejrzystym,
Odbijać się światłem czystym,
W kropelce jej łzy.

Potem cały dzień,
Jak zakłęty cień,
Niewidzanem patrząc okiem,
Zachwycać się jej widokiem,
Boże w gwiazdkę zmień.

Próżno się tych dni
Obraz duszy śni,
Zapłacz luba gorzkim płaczem,
Nad Podolem,
nad tułaczem,
Co był miły ci.

Potępieni my,
Wspomnieć serce drży,
Orły lecą, gwiazdy świecą,
Kraj w okowach, ty daleko,
A w około łzy.

Maurycy Gosławski

Lwowski ośrodek historyczny (cz. I)

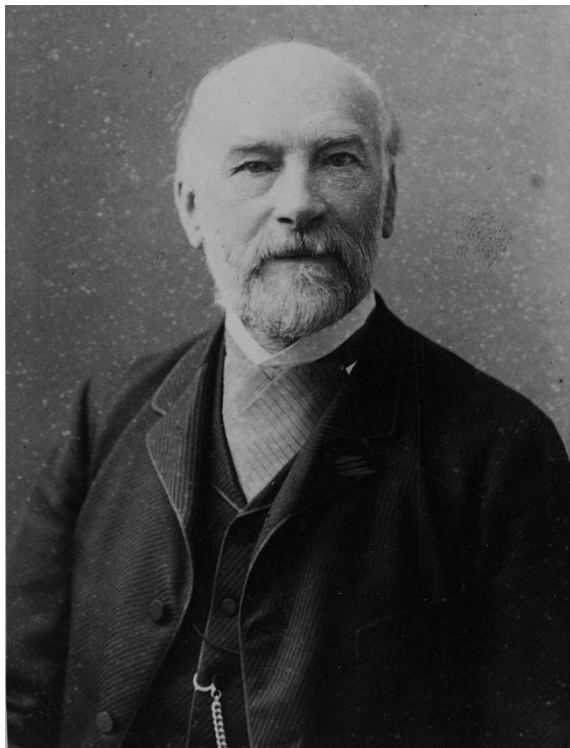
Eugeniusz Wilkowski

Początki świetności nauki historycznej we Lwowie związane są z kilku wybitnymi indywidualnościami: Augustem Bielowskim (1806-1876), Karolem Szajnochą (1818-1868), Antonim Małeckim (1821-1913) i – przybyłym w 1869 r. do Lwiego Grodu – Ksawerym Liskem (1839-1891). A. Bielowski urodził się na Pokuciu, gimnazjum ukończył - u oo. bazylianów - w Buczaczu. Studia rozpoczął we Lwowie, ale przerwał je po wybuchu Powstania Listopadowego, zaciągając się do wojska w Królestwie Polskim. W 1834 r., za działalność konspiracyjną, został aresztowany przez władze austriackie i przez dwa lata więziony. Od 1845 r. pracował w Ossolineum, od 1869 r. jako dyrektor Zakładu. Redagował „Bibliotekę Ossolińskich”. Doprowadził do wznowienia wydania *Słownika języka polskiego* Samuela Lindego, z uzupełnieniami i poprawkami (w l. 1854-1861).

Należał do pomysłodawców serii wydawniczej „Monumenta Poloniae Historica”. (t. I wydał własnym sumptem. W ramach tego projektu, w l. 1864-1893, opracowanych i wydanych zostało sześć tomów najważniejszych odpisów źródeł dotyczących historii Polski. A. Bielowski był znakomitym znawcą dziejów średniowiecznych, sławistą, pisarzem. Opublikował szereg prac historycznych.

K. Szajnocha, z uwagi na działalność konspiracyjną, nie mógł ukończyć studiów, rozpoczętych we Lwowie. W więzieniu poważnie nadwyreżył wzrok, w 1860 stracił go zupełnie. Gruntowną wiedzę zdobył drogą samokształcenia. Swoją twórczość zaczynał w charakterze literata i dziennikarza, aby następnie zająć się dziejami wieków średnich. Postulował wyposażeń dzieł historycznych w cechy utworu literackiego. W l. 1853-1859 był zastępcą kustosa w Ossolineum. To wówczas niezwykle intensywnie zbierał materiały do swoich publikacji. Jego najbardziej znaną pracą jest *Jadwiga i Jagiełło*. Na gruncie historii znaczenie jej było

porównywane do roli prac literackich Henryka Sienkiewicza. Był jednym z inicjatorów i wydawców serii „*Monumenta Poloniae...*”. Zmarł przed przybyciem do Lwowa K. Liskego.



Antoni Małecki

A. Małecki zdobył gruntowne wykształcenie w Berlinie. Studiował tam germanistykę, filologię klasyczną, slawistykę, filozofię, historię (u Leopolda von Rankego). Pracował m. in. na Uniwersytecie Jagiellońskim i w Innsbrucku. W 1856 r. przybył do Lwowa. Na Uniwersytecie Jana Kazimierza objął katedrę języka i literatury polskiej, która wówczas nie odgrywała prawie żadnej roli (z Uniwersytetem był związany do 1874 r.). Większość swojego wysiłku badawczego poświęcił literaturze, z czasem podjął ważne badania historyczne okresu średniowiecza. Od początku swojego pobytu we Lwowie związany był z Ossolineum. W latach 1869-1872 i 1882-1913 pełnił funkcję zastępcy kuratora Zakładu. W l. 1873-1893 był współwydawcą serii „*Monumenta Poloniae...*”.

K. Liske pochodził z Wielkopolski, studiował historię i filozofię we Wrocławiu, historię w Berlinie, Lipsku. Tam otrzymał gruntowne przygotowanie. Czynn timer uczestniczył w Powstaniu Styczniowym. Do Lwowa przybył na zaproszenie Wydziału Krajowego, który zaproponował mu wydawanie źródeł z Archiwum Krajowego Aktów Grodzkich i Ziemskich (pierwotna nazwa Archiwum Bernardyńskie), założonego w 1877 r. Do jego zasobów włączone

zostały zbiory dawnych polskich archiwów grodzkich i ziemskich z terenu całej Galicji. K. Liske został jego dyrektorem (do 1891), a potem, do 1933 r., Archiwum kierował Oswald Balzer. Pierwszy tom *Aktów Grodzkich i Ziemskich* wydał Lucjan Tatomir (1836-1901), nauczyciel, publicysta, autor polskich podręczników do geografii i historii. K. Liske wydał 14 tomów, od 1894 r. - wydawaniem kolejnych - kierował Antoni Prochaska (do 1936 r. ukazało się 25 tomów). Wydawnictwo to, do badania dziejów Rusi Czerwonej, stanowi niezastąpione źródło.

Równocześnie K. Liske rozpoczął wykłady na Uniwersytecie Jana Kazimierza i seminarium, które - w krótkim czasie - wyrosło na prawdziwą kuźnię kadr. Stosował niemiecką metodę badawczą, domagającą się ścisłej znajomości źródeł i ich krytycznego oglądu. Z analizy dokumentów należało jak najwięcej wydobyć i ukazać. Jego rozprawy nie stanowiły pięknych, artystycznych tekstów, ale ukazywały obraz gruntowny i wszechstronny. Na łamach „*Dziennika Literackiego*”, „*Przewodnika naukowego i literackiego*”, „*Przeglądu krytycznego*”, wydawanego z jego inicjatywy „*Kwartalnika Historycznego*”, zamieszczał informacje o publikacjach zagranicznych, natomiast w pismach na Zachodzie Europy, zwłaszcza w „*Historische Zeitschrift*”, wydawanym przez Heinricha Karla von Sybela, recenzował polskie prace historyczne. Dzieje Polski ściśle łączył z historią powszechną. Zależało mu na utrzymywaniu kontaktów z historiografią zachodnią, szczególnie niemiecką. Krytycznie pisał o pracach wydawanych w Niemczech i we Francji, podobnie o polskich. Starał się zachować obiektywizm. Swoich gromił za brak odpowiedniego przygotowania historycznego, obcych za fałszerstwa i brak zrozumienia naszej przeszłości, za pisanie o Polsce bez znajomości języka polskiego. Interesował się zwłaszcza wiekiem XVI, latami panowania Zygmunta Starego. W 1886 r. założył Towarzystwo Historyczne, zostając jego pierwszym prezesem. Członkowie Towarzystwa, w przeważającej części, pochodzili ze Lwowa. W 1887 r. założył „*Kwartalnik Historyczny*”, pierwsze naukowe pismo historyczne na ziemiach polskich. Zajmował się Towarzystwem Czytelni Akademickich. Z jego inicjatywy - w ramach Czytelni - założono Kółko Historyków. Stale pomagał swoim uczniom, przyznając stypendia, dając miejsca pracy. Gdy stan zdrowia nie pozwalał na prowadzenie wykładów na Uniwersytecie, osoby zainteresowane zapraszał do domu. Stworzona przez niego lwowska szkoła historyczna na przeszłość Polski patrzyła optymistycznie (stąd stałe polemiki z krakowską),

odwoływała się do tradycji demokratycznych i romantycznych. Warsztat badawczy opierała głównie na gruntownej analizie źródeł (bezpośrednio nawiązując do wzorów niemieckich).



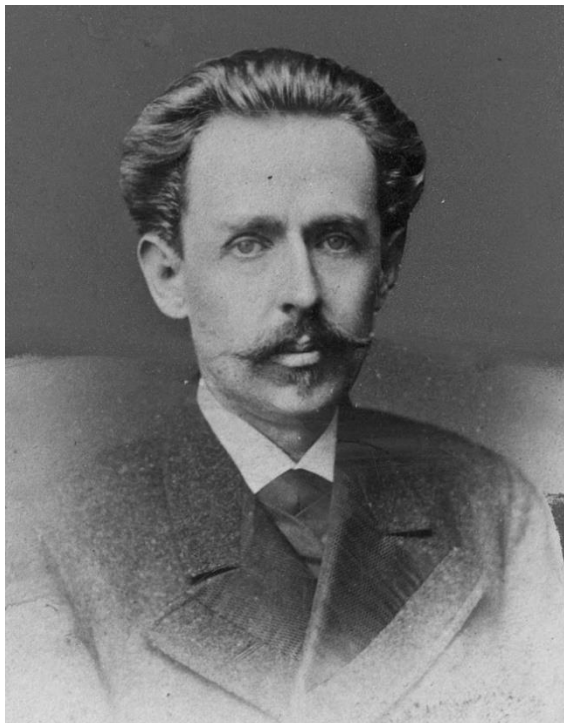
Cmentarz Łyczakowski, pomnik nagrobny rodziny Szajnochów: Karola, jego żony Joanny i syna Władysława

Jego seminarium przerodziło się w kuźnię kadr. Zastęp jego uczniów jest imponujący. Wskażmy na najważniejszych. Antoni Lorkiewicz (1849-1899) zajmował się okresem jagiellońskim. Jest autorem m. in. pracy *Bunt gdański w roku 1525. Przyczynek do historii reformacji w Polsce* (1881). Stanisław Smolka (1854-1924) współpracował z Ossolineum, w l. 1876-1883 był profesorem Uniwersytetu Jana Kazimierza, po Józefie Szujskim objął Katedrę Historii Polski w Krakowie, wiążąc się z krakowską szkołą historyczną, autor m. in. *Mieszko Stary i jego wiek*, *Dzieje narodu polskiego* (t. 1-2). Roman Maurer (1852-1884), studia kontynuował w Berlinie, pracę doktorską obronił we Lwowie. Pracował w charakterze nauczyciela gimnazjum w Brodach. Zajmował się średniowieczem i czasami jagiellońskimi. Napisał m. in. *Urzędnicy kancelaryjni królów polskich z lat 1434-1506*. Wiktor Czermak (1863-1913), doktorat uzyskał we Lwowie na podstawie pracy *Sprawa Lubomirskiego w roku 1664*. W l. 1889-1891 prowadził badania naukowe w archiwach w Berlinie, Rzymie, Wenecji. W 1891 r. przeniósł się na Uniwer-

sytet Jagielloński, kontynuując tam badania naukowe. Zajmował się głównie dziejami XVII wieku. Fryderyk Papée (1856-1940), znakomity badacz czasów jagiellońskich. Od 1880 r. pracował w Ossolineum, od 1883 r. w bibliotece Uniwersytetu Jana Kazimierza, w 1905 r. przeniósł się do Krakowa, autor m. in. *Polska i Litwa na przelomie wieków średnich. Ostatnie dwunastolecie Kazimierza Jagiellończyka* (1894). Ferdynand Bostel (1860-1935), nauczyciel gimnazjalny, historyk schyłku średniowiecza i początków czasów nowożytnych, historyk szkolnictwa, napisał m. in. *Żydzi ziemi lwowskiej i powiatu żydaczowskiego w r. 1765*. Henryk Sawczyński (1861-1923), historyk XVII wieku, wykładowca Akademii Rolniczej w Dublanach k/Lwowa. Stanisław Lukas (1855-1882), przedwcześnie zmarły. Po nim Ossolineum nabyło 44 tomy wypisów z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Paryżu i ksiąg orleańskich z Chantilly, (tzw. teki Lucasa), odnoszące się do wieku XVII. Saturnin Kwiatkowski (1856-1902), nauczyciel gimnazjalny we Lwowie i Tarnopolu, autor m. in. *Ostatnie lata Władysława Warneńczyka* (1883). Oswald Balzer (1858-1933), wybitny historyk prawa, badacz ustroju Polski, wydawca źródeł, twórca szkoły historyczno-prawnej, autor m. in. *Geneza Trybunału Koronnego* (1886), założyciel i długoletni prezes Towarzystwa Naukowego we Lwowie. Ludwik Finkel (1858-1930), wybitny historyk czasów jagiellońskich, inicjator i wydawca *Bibliografii historii polskiej*. Zajmował się również dziejami powszechnymi. Antoni Prochaska (1852-1930), wytrawny badacz dziejów Polski i Litwy, kustosz Archiwum Aktów Grodzkich i Ziemskich, napisał m. in. *Król Władysław Jagiełło*, t. 1-2. Aleksander Semkowicz (1850-1923), mediewista, profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza. Wcześniej pracował w charakterze nauczyciela gimnazjum, w l. 1892-1912 jako kustosz i dyrektor Biblioteki Uniwersytetu Lwowskiego. Redaktor „Kwartalnika Historycznego”. Opublikował m. in. *Krytyczny rozbiór «Dziejów polskich» Jana Długosza do roku 1384* (1887). Aleksander Czołowski (1865-1944), wytrawny znawca zagadnień archiwalnych, badacz Ziemi Czerwieńskiej, dyrektor Muzeum Historycznego Miasta Lwowa i Muzeum Narodowego we Lwowie, autor m. in. *Lwów za ruskich czasów* (1887).

Obok historyków, którzy wyszli z seminarium K. Liskego, pracowali we Lwowie znakomici badacze dziejów. Spośród nich wskazać należy na: Aleksandra Hirszberga (1847-1907), bibliotekarza, historyka XV-XVII wieku, profesora tytularnego Uniwersytetu Jana Kazimierza, Bernarda Kalickiego (1840-1884), historyka i pu-

blicystę, sekretarza ociemniałego K. Szajnochy, Ludwika Kubalę (1838-1918), nauczyciela gimnazjalnego, bibliotekarza, znakomitego badacza XVII wieku, m. in. autora dwóch tomów szkiców historycznych (1880-1881), które przyniosły mu popularność i uznanie. W 1871 roku



Ksawery Liske

przybył do Lwowa Wojciech Kętrzyński (1838-1918). Urodził się w Giżycku (Mazury), jako Adalbert von Winkler, w rodzinie pochodzącej z Kaszub, używającej już języka niemieckiego. Do gimnazjum uczęszczał w Kętrzynie, studiował w Królewcu. Dopiero w 1856 r. – od siostry – dowiedział się o polskim pochodzeniu. W 1861 r. zmienił nazwisko na Wojciech Kętrzyński. Związany był z Ossolineum, pełniąc obowiązki sekretarza, kustosa, a od 1876 r. dyrektora Zakładu, wydał m. in. *O ludności polskiej w Prusiech nigdyś krzyżackich* (1882). Cztery lata później przyjechał z Krakowa Tadeusz Wojciechowski (1838-1919), profesor Uniwersytetu, wybitny badacz, głównie średniowiecza, autor m. in. *Chrobacka, rozbiór starożytności słowiańskich, Szkice historyczne XI wieku*. We Lwowie tworzył Władysław Łoziński (1843-1913), wybitny pisarz, historyk kultury, zwłaszcza XVI-XVII wieku (brat Walerego). W 1888 r. przybył z Krakowa Władysław Abraham (1860-1941), badacz głównie historii prawa i organizacji Kościoła w Polsce, organizator badań w Archiwum Watykańskim. We Lwowie pracował na Uniwersytecie, autor m. in. *Organizacja Kościoła w Polsce do poł. w XII*. Po śmierci K. Liskego (1892) katedrę po nim

objął, przybyły z Krakowa, Bronisław Dembiński (1858-1939), badacz dziejów nowożytnych, zwłaszcza XVI-XVII wieku. Był jednym za założycieli Towarzystwa dla Popierania Nauki Polskiej we Lwowie. W 1916 r. przeniósł się na Uniwersytet Warszawski, autor m. in. *Rzym i Europa przed rozpoczęciem trzeciego okresu soboru trydenckiego* (1890). W 1906 r. Lwów zyskał na przybyciu – z Krakowa – Stanisława Zakrzewskiego (1873-1936), znakomitego badacza wieków średnich. Objął katedrę Historii Polski po T. Wojciechowskim. Opublikował m. in. *Mieszko I jako budowniczy państwa, Bolesław Chrobry Wielki*. Już pod koniec lat 90. XIX w. pozycję cenionego historyka wypracował Eugeniusz Barwiński (1874-1947), bibliotekarz, archiwista. Stopień doktora uzyskał przedkładając rozprawę *Plany wojny tureckiej za Zygmunta III. Część I*. (1898). W l. 1895-1913 pracował w bibliotece Uniwersytetu Jana Kazimierza, w l. 1913-1939 był dyrektorem Archiwum Państwowego we Lwowie. W 1897 r.



Uniwersytet Jana Kazimierza, źródło: Wikipedia

na Uniwersytecie Jana Kazimierza habilitował się Szymon Askenazy (1865-1935), od następnego roku pracownik naukowy tegoż Uniwersytetu. Zajmował się głównie stosunkami międzynarodowymi XVII i XIX wieku, napisał m. in. *Gdańsk a Polska*. Przygotował liczne grono uczniów.

W l. 90. XIX stulecia ośrodek historyczny Lwowa stawał się coraz bardziej prężny. Przybywali kolejni wybitni historycy, wzrastała ilość publikacji. W Towarzystwie Historycznym nadal dominowały osoby związane z Lwim Grodem. Znaczenie ośrodka było zauważalne nie tylko w polskim życiu naukowym, ale i zagranicznym. Uprzywilejowana dotąd pozycja ośrodka krakowskiego zaczynała kruszyć się na rzecz Lwowa, aby na przełomie stuleci przyznać mu pierwszeństwo. Pozycja Lwowa wsparta była nie tylko na Uniwersytecie, Ossolineum, zakładach i towarzystwach naukowych, zbio-

rach archiwalnych i bibliotecznych, ale i zachowywanej ciągłości, tradycji, atmosferze naukowej, tak niezbędnej do wszelkiego rodzaju pracy twórczej, poważnej, stwarzającej trwałe wartości duchowe. Lwów pozostawał siedzibą organizacji naukowych obejmujących wszystkie ziemie polskie: Polskie Towarzystwo Historyczne, Pol-

skie Towarzystwo Filozoficzne, Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza, Polskie Towarzystwo Filologiczne, Polskie Towarzystwo Orientalistyczne, Towarzystwo Przyrodników im. Mikołaja Kopernika i inne. I to było szczególnie osobliwością osobliwość Lwiewo Grodu.

W pamiętniku Zofii Bobrówny

Niechaj mnie Zośka o wiersze nie prosi,
Bo kiedy Zośka do ojczyzny wróci,
To każdy kwiatek powie wiersze Zosi,
Kaźda jej gwiazdka piosenkę zanuci.
Nim kwiat przekwitnie, nim gwiazdeczka zleci,
Słuchaj – bo to są najlepsi poeci.

Gwiazdy błękitne, kwiateczki czerwone,
Będą ci całe poemata składać.
Ja bym to sam opowiedział, co one,
Bo ja się od nich nauczyłem gadać;

Bo tam, gdzie lkwę srebrne fale płyną,
Byłem ja niegdyś, jak Zośka, dzieciną.

Dzisiaj daleko pojechałem w gości.
I dalej mię los nieszczęśliwy goni.
Przywieź mi, Zośko, od tych gwiazd światłości,
Przywieź mi, Zośko, z tamtych kwiatów woni,
Bo mi zaprawdę odmłodnieć potrzeba.
Wróć mi więc z kraju taką - jakby z nieba.

Juliusz Słowacki

„Ateny Wołyńskie” - Liceum Krzemienieckie

Jacek Pomiankiewicz

Miało Krzemieniec, położone na południowym Wołyniu, po III rozbiorze państwa polskiego w 1795 r., znalazło się w granicach imperium rosyjskiego.

W 1805 Tadeusz Czacki, uczonek i bibliofil pochodzący z Wołynia, znany działacz polityczny z czasów I Rzeczypospolitej, a wtedy jako wizytator szkół guberni wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej, założył w nim szkołę - Gimnazjum Wołyńskie. Czacki chciał, aby na Wołyniu powstała nowoczesna, wzorcowa placówka dydaktyczna. Przy organizacji szkoły pomagał mu ks. Hugo Kołłątaj, również z Wołynia (urodzony w Dederkałach niedaleko Krzemieńca), współtwórca Konstytucji 3 maja, który zajmował się opracowaniem programu nauczania. Na siedzibę Gimnazjum Wołyńskiego obrano dawne kolegium jezuickie otaczające barokowy kościół pod wezwaniem św. Ignacego Loyoli i św. Stanisława Kostki w Krzemieńcu. Do tego kompleksu później dołączono również pobliski klasztor bazylianów.

Cykl kształcenia w Gimnazjum Wołyńskim, które traktowano jako załączek przyszłego uniwersytetu, został przewidziany na 10 lat (cztery klasy jednoroczne oraz trzy kursy dwuletnie realizowane według wzorca uniwersyteckiego). W programie przeważało nauczanie języków (rosyjski, polski, łacina, francuski, niemiecki), a poza tym wykładano również arytmetykę, naukę moralną i geografię. Dbano nie tylko o jakość nauczania, lecz także o wysoki poziom moralny przyszłych absolwentów, gdyż szkoła miała kształtować światłych i odpowiedzialnych obywateli. Przy gimnazjum działały także inne szkoły i kursy, m.in. Szkoła Geometrów Praktycznych i Szkoła Mechaników. Gimnazjum miało bogatą bibliotekę, w części pochodzącą ze zbiorów króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, a także ogród botaniczny z około 12 tys. gatunków roślin.

W 1819 r. car Aleksander I podniósł rangę szkoły z gimnazjum do liceum, czyli ośrodka mającego prawo przyznawania niższych tytułów naukowych. Liceum Krzemienieckie stało się wówczas ważnym ośrodkiem życia umysłowego, swoim zasięgiem wykraczającym poza

Wołyń, konkurującym nawet z Wilnem, przyciągającym uczniów z południowo-wschodnich ziem dawnej Rzeczypospolitej.



Klasztor i kościół oo. jezuitów. Siedziba Liceum Krzemienieckiego, źródło: Wikipedia

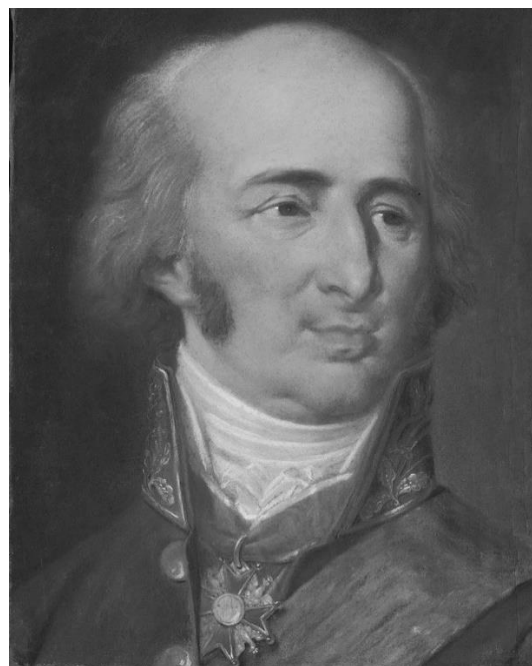
O sukcesie i sławie Gimnazjum i Liceum Wołyńskiego przez lata decydowała również znakomita kadra pedagogiczna, w której znaleźli się wybitni przedstawiciele nauki, często profesorowie uniwersyteccy, m.in. Józef Czech (matematyk, pierwszy dyrektor gimnazjum), Euzebiusz Słowacki (historyk literatury, pedagog, ojciec Juliusza), Joachim Lelewel (historyk, działacz polityczny i niepodległościowy), Aleksander Mickiewicz (wykładowca prawa, brat Adama), Alojzy Feliński (poeta, dramaturg, historyk i teoretyk literatury), autor *Pieśni narodowej za pomyślność króla*, napisanej na zamówienie wielkiego księcia Konstantego na cześć króla Królestwa Polskiego, cara Aleksandra I w 1816 r., a która w wersji Antoniego Góreckiego zyskała później popularność jako hymn patriotyczny i kościelny *Boże, coś Polskę*.

Liczne jest grono sławnych uczniów Liceum, którzy znaleźli poczesne miejsce w narodowej elicie intelektualnej. Najbardziej znanymi absolwentami byli m. in.: wieszcz narodowy Juliusz Słowacki, Antoni Malczewski (poeta, prekursor romantyzmu), Konstanty Malczewski (brat Antoniego, polski wojskowy, generał meksykański), Narcyz Olizar (pisarz, publicysta, malarz, działacz Wielkiej Emigracji), Stanisław Worcell (działacz polityczny, publicysta), Józef Korzeniowski (poeta, powieściopisarz, dramaturg), Ernest Malinowski (inżynier, budowniczy kolei w Peru i Ekwadorze), Piotr Chlebowski (pedagog, matematyk, nauczyciel Zygmunta Krasińskiego), Kazimierz Stanisław Gzowski (inżynier, budowniczy mostów, dróg, linii kolejowych i portów w Kanadzie).

Dynamiczny rozwój szkoły został gwałtownie zahamowany w wyniku represji zastosowa-

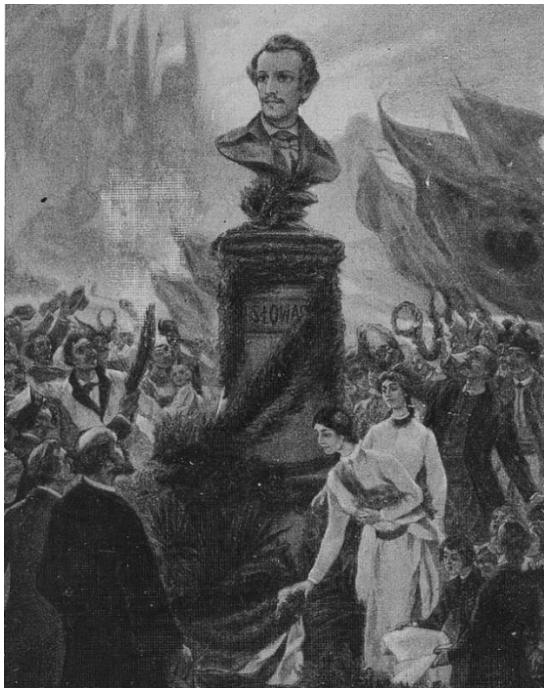
nych przez Rosjan wobec Polaków po Powstaniu Listopadowym. W sierpniu 1831 r. Liceum zostało zamknięte. Część wykładowców przeniesiono do tworzącego się rosyjskiego uniwersytetu św. Włodzimierza w Kijowie. Tam też trafiły cenne zbiory Liceum - bogata biblioteka licząca ponad 50 tys. tomów, zbiory przyrodnicze i numizmatyczne, galeria obrazów. Kościół jezuitów przejęła cerkiew prawosławna.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, w roku 1920 Liceum Krzemienieckie zostało reaktywowane na mocy decyzji Józefa Piłsudskiego (Rozkaz 162 Naczelnego Wodza Wojsk Polskich z 27 maja 1920 r. o otwarciu Liceum Krzemienieckiego). W rozkazie, podkreślając wyjątkowość krzemienieckiej uczelni, Piłsudski napisał: *Odrodzona Rzeczpospolita szuka dróg własnych, by wychować nowe pokolenie dzielnych obywateli, którzy by jej wielkość i chwałę szerzyć i utrwalić zdolali. Chcąc drogi te odnaleźć, musi sięgnąć do tradycji wielkich przodków i oprzeć się na powołanych przez Nich do życia instytucjach wychowawczych, które ongiś, po politycznym naszej Ojczyzny upadku, zdrowego ducha polskiego zachować umiały. W tej wielkiej pracy, która do odrodzenia Ojczyzny doprowadziła, niemałą rolę odegrało Liceum Krzemienieckie, stworzone wysiłkiem wiekopomnej pamięci Tadeusza Czackiego i kresowej ludności polskiej. Słynną tę uczelnię powołuję niniejszym do nowego życia, by snuła dalej wielką myśl założycieli i pełniła w nowych warunkach, z tą samą jednak gorliwością co przed laty, tę samą służbę na pożytek Ojczyzny, nauki i cnoty.*



Józef Franciszek Jan Pitschmann. Portret Tadeusza Czackiego, głównego założyciela i organizatora Liceum Krzemienieckiego, źródło: Wikipedia

Placówka wznowiła działalność w 1922 r. jako zespół naukowo-dydaktyczny obejmujący m.in. gimnazjum, seminarium nauczycielskie wraz ze szkołą ćwiczeń, szkołę rolno-leśną, muzeum Słowackiego. Szkoły krzemienieckie, z rozbudowanym zapleczem gospodarczym, tworzyły samodzielny okręg szkolny podległy bezpośrednio ministrowi oświaty.



Juliusz Zuber, Apoteoza Juliusza Słowackiego

Ciekawym eksperymentem było zastosowanie w nauczaniu szkoły tzw. planu daltońskiego opracowanego przez amerykańską nauczycielkę Helen Pankhurst. W miejsce tradycyjnego systemu klasowo-lekcyjnego przewidziano indywidualne miesięczne plany pracy, które uczeń realizował samodzielnie, korzystając ze specjalistycznych pracowni. Na początku roku nauczyciel przedstawiał plan całorocznej pracy, a tempo nauki było dostosowane do możliwości danego ucznia wdrażanego do samodzielności. System daltoński w Polsce zaczęto z czasem nazywać „krzemienieckim”.

Szkoły krzemienieckie uznać należy za edukacyjno-wychowawczy fenomen II RP. Były nie tylko jednymi z najlepszych placówek oświatowych w kraju, ale także centrum naukowym i kulturalnym całego Wołynia aktywizującym jego życie społeczne. Krzemieniec nazywany był wówczas „Rzeczpospolitą Krzemieniecką”. Od 1932 r. odbywały się zjazdy absolwentów Liceum (podobnie jak w czasach Tadeusza Czapskiego), którzy powołali „Zrzeszenie Byłych Wychowanków Liceum Krzemienieckiego”.

W roku 1939 w Krzemieńcu przygotowywane były, pod patronatem prezydenta Ignacego Mościckiego, uroczyste obchody 130 rocznicy urodzin i 90 rocznicy śmierci Juliusza Słowackiego. Niestety, okazało się, że z powodu wybuchu wojny część uroczystości nie mogła już się odbyć. 17 września 1939 r. wojska sowieckie wkroczyły do Krzemieńca, a wraz z tym polskie Liceum przestało istnieć. Ostatni dyrektor (kurator) Liceum inż. Stefan Czarnocki został aresztowany przez NKWD, a następnie skazany przez sąd sowiecki w Krzemieńcu na karę śmierci zamienioną na 15 lat obozu pracy przymusowej na Syberii, skąd nigdy nie powrócił.

Podczas II wojny światowej wielu nauczycieli, wychowanków oraz osób związanych z Liceum Krzemienieckim walczyło z Niemcami w polskich formacjach wojskowych na Zachodzie, Wschodzie oraz w Armii Krajowej. Halina Czarnocka, żona ostatniego dyrektora Liceum, współredaktorka „Życia Krzemienieckiego”, po aresztowaniu męża przez NKWD uciekła z dziećmi do Warszawy, gdzie była kierowniczką łączności konspiracyjnej Komendy Głównej AK. Z kolei Jadwiga Falkowska, nauczycielka fizyki i dyrektor internatów Liceum Krzemienieckiego, była zastępcą szefa Wojskowej Służby Kobiet w Komendzie Głównej AK. Natomiast wychowanek Liceum Stanisław Poznański pracował w Biurze Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK, był redaktorem pisma podziemnego „Głos Ojczyzny”, a podczas Powstania Warszawskiego redagował pismo powstańcze „Czerniaków w walce”. Barbara Poniatońska, córka Juliusza Poniatońskiego (kurator Liceum w l. 1927-34) i wychowanka tego liceum, była szefem łączności Komendy Głównej Batalionów Chłopskich w Warszawie.

Po drugiej wojnie światowej, w czasach sowieckich, kościół zlokalizowany w kompleksie szkolnym w Krzemieńcu użytkowany był jako sala gimnastyczna i sportowa, a później jako skład mebli. Obecnie funkcjonuje w nim cerkiew prawosławna, natomiast w dawnych zabudowaniach kolegium, czyli Liceum Krzemienieckiego, mieszają się ukraińskie placówki oświatowe.

Przez lata funkcjonowania w XIX w. w trudnych warunkach rosyjskiego zaboru, jak również w wolnej Polsce (1920-1939), Liceum Krzemienieckie odegrało nieocenioną rolę w historii polskiej oświaty oraz odcisnęło wyraziste piętno w rozwoju i dbałości o poziom polskiej kultury na Wołyniu. Naszym obowiązkiem jest kultywowanie pamięci o Liceum Krzemienieckim oraz jego znamienitych postaci.

Prekursorski proces beatyfikacyjny o. Ludwika Wrodarczyka – męczennika z Wołynia

O. Szczepan T. Praškiewicz OCD

Kilkanaście lat temu, bo 16 maja 2005 r., Kongregacja Spraw Kanonizacyjnych wydała dekret „Nihil obstat” (tj. stwierdziła, że nic nie stoi na przeszkodzie), aby można było rozpocząć proces beatyfikacyjny o. Ludwika Wrodarczyka, oblata Maryi Niepokalanej, zamordowanego 6 grudnia 1943 r. na Wołyniu. Prośbę o wprowadzenie tegoż procesu beatyfikacyjnego wystosował do Stolicy Apostolskiej ówczesny biskup katowicki Damian Zimoń spowodowany decyzją Polskiej Prowincji Oblatów Maryi Niepokalanej, współbraci zakonnych o. Ludwika, by rozpocząć prekursorskie dochodzenie kanoniczne zmierzające do wyniesienia go na ołtarze jako męczennika, zamordowanego wraz dziesiątkami tysięcy Polaków w latach 1943-1945. Proces, którym objęto tylko o. Ludwika (bez innych ofiar), rozpoczęto w archidiecezji katowickiej, gdyż o. Ludwik urodził się w Radzionkowie k. Bytomia i został ochrzczony w tamtejszej parafii przynależącej do tejże diecezji. W 2013 r. prace procesowe przejęła diecezja łucka na Wołyniu, wszak pozwały na to odnowione jej struktury po latach komunistycznego zniewolenia.

Sylwetka zakonnika i jego postęga

Ludwik Wrodarczyk pochodził z wielodzietnej rodziny rolniczo-górnicznej Karola i Justyny zaślubionych w 1903 r. Rodzice przekazali Boży dar życia trzynaścioru dzieciom, z których czworo zmarło jako niemowlęta. Karol Wrodarczyk zmarł licząc zaledwie 49 lat w 1926 r.; jego żona zaś odeszła do wieczności latem 1941 r.

Ludwik był drugim dzieckiem prawych małżonków. Urodził się 25 sierpnia 1907 r. Mając 14 lat wstąpił do niższego seminarium Oblatów Maryi Niepokalanej w Krotoszynie w Poznaniu. Potem kształcił się, zawsze wśród oblatów, w Lublińcu na Śląsku i Krobii w powiecie gostyńskim, rozpoczynając jako maturzysta w 1926 r. nowicjat zakonny w Markowicach k. Ino-

wrocławia. Filozofię i teologię studiował w seminarium oblackim w Obrze, gdzie 10 czerwca 1933 r. przyjął święcenia prezbiteratu.



O. Ludwik Wrodarczyk OMI,
fot. ze zbiorów O. Sz. T. Praškiewicza OCD

Postęgę kapłańską rozpoczął w Kodniu, a później w Markowicach. Był tam współpracownikiem o. Józefa Cebuli, późniejszego męczennika z rąk niemieckich, beatyfikowanego w 1999 r. W sierpniu 1939 r. został administratorem nowo utworzonej parafii Okopy k/Rokitna w diecezji łuckiej na Wołyniu, gdzie przybył praktycznie w przeddzień wybuchu wojny, bo 29 sierpnia. Pomimo okupacji i związanych z nią ograniczeń, ofiarnie służył wszystkim, nie tylko jako duszpasterz, ale zaangażował się bardzo na polu oświatowo-wychowawczym i socjalnym, wspierając biednych, chorych i potrzebujących, stając się „wszystkim dla wszystkich” (1Kor. 9,22). Wspomagał i ratował także Żydów, za co został w 2000 r. pośmiertnie odznaczony medalem „sprawiedliwy wśród narodów świata” przyznany przez Instytut Jad Waszem w Jerozolimie.

Heroiczne męczeństwo

Niestety, coraz to większe napięcia, jakie miały miejsce na Wołyniu i które osiągnęły swój kulminacyjny punkt podczas „krwawej niedzieli” 11 lipca 1943 r., kiedy to akcja masowej eksterminacji Polaków przez nacjonalistów ukraińskich nie oszczędziła osób duchownych i zgromadzonych na niedzielnej Eucharystii wierznych, bestialsko mordowanych podczas tzw. „niedokończonych Mszy”, nie ominęły parafii



Krzyż na prawdopodobnym miejscu śmierci,
fot. ze zbiorów O. Sz. T. Praśkiewicza OCD

Okopy. Z początkiem grudnia tegoż 1943 r. żołnierze Ukraińskiej Armii Powstańczej zbliżali się ku wiosce. Parafianie radzili swojemu proboszczowi, aby uciekł do lasu, próbując ratować swoje życie. Nie chciał on jednak pozostawić bez opieki Najświętszego Sakramentu i trwał w kościele na modlitwie na stopniach ołtarza. Pojmany 6 grudnia i poddany okropnym torturom (istnieje kilka ich opisów), został pozbawiony życia we wsi Karpiówka nieopodal Okopów. Na swoją uroczystość Niepokalanej Poczęcia przypadającą 8 grudnia, Najświętsza Dziewica wprowadziła go do nieba jako swojego czciciela z szeregu Oblatów Maryi Niepokalanej.

O opinii świętości życia i męczeństwa o. Ludwika Wrodarczyka świadczy wiele inicjatyw podejmowanych przez różne środowiska. Wymieńmy je w kluczu chronologicznym. Już bowiem 6 grudnia 1993 r., tj. w pięćdziesiątą rocznicę jego męczeńskiej śmierci w kościele pw. św. Wojciecha w Radzionkowie, tj. w miejscu jego chrztu, odsłonięto upamiętniającą go tablicę, a w listopadzie 2001 r. imię męczennika otrzymało radzionkowskie liceum. W setną rocznicę urodzin Sługi Bożego, w sierpniu 2007 r., w przypuszczalnym miejscu jego śmierci współbracia oblaci z Polski postawili upamiętniający go

krzyż. O swym proboszczu nie zapomnieli też mieszkańcy Okopów, którym dane było przeżyć wojnę i ich potomkowie, przesiedleni w okolice Koszalina. Ufundowali oni wraz z żołnierzami 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej tablicę pamiątkową w kościele pw. św. Józefa w Koszalinie, odsłoniętą 7 grudnia 2008 r. Zaś 25 kwietnia 2014 r. kandydat na ołtarze został odznaczony pośmiertnie Krzyżem Pamięci Ofiar Banderowskiego Ludobójstwa. W końcu powstał film dokumentalny „Z Radzionkowa na ołtarze”, a jedna z ulic w Radzionkowie i w Lublińcu nosi imię męczennika.

Zmierzają też ku zakończeniu diecezjalna faza procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego i wnet rozpocznie się jego etap rzymski zwiastujący coraz to bliższą gloryfikację Męczennika w Kościele, jeśli zostanie udowodnione, że zadana mu okropna śmierć była spowodowana nienawiścią do wiary. Wszak wskazują na to wszelkie przesłanki, albowiem męczono go ze szczególnym okrucieństwem, rozpoczętym już u stóp ołtarza, gdzie trwał na modlitwie przy swoim Odkupicielu.



Tablica upamiętniająca Sługę Bożego
o. Ludwika Wrodarczyka OMI
w kościele pw. św. Józefa w Koszalinie,
fot. ze zbiorów O. Sz. T. Praśkiewicza OCD



Kościół w Radzionkowie, miejsce chrztu o. L. Wrodarczyka

Zauważmy, że procedurze beatyfikacyjnej nie są obce przypadki, w których motywacja za dania śmierci męczennikowi jest podwójna, a nawet wielopłaszczyznowa, pozareligijna (np. rabunkowa, polityczna, szowinistyczna). Wypracowano po temu tzw. metodę elementu przeważającego (*motivum praevalens*). Motywacja zadania śmierci męczennikowi nie musi więc być wyłącznie religijna (*in odium fidei*); dochodzenie

kanoniczne musi jednak wykazać, że nienawiść do wiary była w zadaniu śmierci sprawą przeważającą, co w przypadku o. Ludwika, pojmanego – powtórzmy – u stóp ołtarza i męczonego ze szczególnym poniżaniem jego kapłaństwa, jest czymś oczywistym. Moglibyśmy nadto zapytać: czyż nie tak było też w przypadku wspomnianych ofiar „niedokończonych” Mszy św.? Wierni udali się na Mszę owej „krwawej niedzieli”, by spełnić wynikający z ich wiary wymóg kościelnego przykazania, i właśnie wtedy spotkała ich męczeńska śmierć. Wolno nam więc żywić nadzieję, że prekursorski proces beatyfikacyjny o. Ludwika Wrodarczyka będzie zwiastunem kolejnych dochodzeń kanonicznych innych naszych rodaków z Wołynia z lat 1943-1945, by została im przyznana chwała ołtarzy. Wszak ich zabójcom przyświecała nienawiść do ofiar jako do Polaków (motyw polityczny, a nawet szowinistyczny), ale także, i przede wszystkim, jako do katolików obrządku łacińskiego (przeważający motyw religijny). *Salvo meliori iudicio!*

Matka Boska z Kresów

Matko Boska, Matko z Kresów,
Dookoła obcy świat.
Matko Boska Opuszczona
Matko ileż to już lat ?

Odjechali w świat daleki,
Ci co żyli z Tobą wraz,
Zapuscili tam korzenie
Ty tu w samotności trwasz...

Matko Józków, Kacprów, Tońków,
Co patrzyli w Twoją twarz.

Matko Orląt i batiarów

Jakże smutne lico masz ...

Nasłuchujesz echa modlitw
I maryjnych pieśni ton.
Gdzie te śpiewy? Gdzie modlitwy?
Dawno przestał tu bić dzwon ...

Czasem przyjdzie starowinka,
Zetrze z ramy gruby kurz
I zapłacze i zatęskni,
Dawny świat nie wróci już...

J. Rzepkowski

„Tamten Lwów” Witolda Szolginia (w 25. rocznicę śmierci)

Andrzej W. Kaczorowski

Witold Szolginia (1923-1996) spędził w polskim Lwowie tylko pierwszych szesnaście lat swego życia. Przeżył

jeszcze na Łyczakowie wojenne okupację, jednak lwowski zegar historii zatrzymał się dla niego na tragicznym wrześniu 1939 roku. Z bólem serca odwiedzał rodzinne miasto w późniejszych latach. Duchem pozostał na zawsze w „tamnym Lwowie”.

W powojennej Polsce został naukowcem (doc. dr hab. inż. architekt), z dużym powodzeniem zajmował się również popularyzacją wiedzy. Był autorem wielu prac naukowych, kilkunastu książek popularnonaukowych, setek artykułów w czasopiśmie i pogadanek radiowych dotyczących planowania przestrzennego, urbanistyki, budownictwa i architektury. Jednak szczególne zasługi położył na polu utrwalania pamięci o Leopoldzie Semper Fidelis, „mową i piśmstwem, w wierszach i grafice”.



Witold Szolginia w warszawskim mieszkaniu, 1994, (fot. © Krzysztof Szolginia)

Swą twórczość lwowską Szolginia rozpoczął jeszcze w głębokim PRL-u od domowej poezji. Ułożony w ojczystym bałaku – gwarze mieszkańców Miasta Zawsze Wiernego – pełen tęsknoty za „tamym Lwowem” pierwszy wiersz pt. *Wigilia* otworzył cykl poetycki pt. *Krajubrazy syrdeczny*, potem powstawały następne. Pisane zrazu do szuflady, z czasem zaczęły krążyć po kraju i świecie. „Tolu z Łyczakowa” rozsyłał bowiem wiersze, często opatrzone dowcipnym rysunkiem, do grona przyjaciół i kolegów, a dalej utwory te wędrowały w obiegu prywatnym na zasadzie „łańcuszka św. Antoniego”, poza wszelką cenzurą. W podobny sposób Szolginia rozpowszechniał także rękodzieła graficzne, każdego roku ilustrując fragmentami rodzinnego miast sto kilkadziesiąt kart

ze świątecznymi życzeniami dla zaprzyjaźnionych lwowiaków.

Balakowe wiersze Szolginia dotarły nawet do polskiego Londynu – stolicy lwowskiej diaspory. Kilka utworów opublikowano w londyńskim Biuletynie Koła Lwowian, które zamierzało wydać tomik tej oryginalnej poezji „autora z Kraju”. Jego osobą i twórczością zainteresowała się Służba Bezpieczeństwa, prowadząc w latach 1973-1976 rozległą inwigilację w ramach tzw. sprawy operacyjnego rozpracowania o kryptonimie „Lwowiak”.

Wcześniej, bo w 1971 r. Witold Szolginia wydał opowieść o *Domu pod żelaznym lwem* – wspomnienia z dzieciństwa i lat chłopięcych. Książka ukazała się w Instytucie Wydawniczym PAX jako jedna z niewielu publikacji o tematyce lwowskiej w Polsce Ludowej i wywołała ogromne poruszenie w środowisku lwowian. Z pierwotnego tekstu cenzura usunęła niektóre fragmenty (przywrócone w drugim wydaniu w 1989 r.), nigdzie na prawie 300 stronach nie pojawiła się nazwa miasta, zabrakło też recenzji w prasie. Mimo to nakład rozszedł się błyskawicznie, przysparzając autorowi rozgłosu i rzeszy wdzięcznych czytelników rozsianych po kraju i świecie. We wspomnieniach nasyconych realiami „tamtego Lwowa” widoczne było także przywiązanie do języka z ulicy Łyczakowskiej, siłą rzeczy zanikającego po powojennym exodusie Polaków. „Ślipunder” – jak niegdyś nazywano autora (od noszonych okularów) – był wielkim miłośnikiem lwowskiej mowy. Bałakowi poświęcił swój najdłuższy, ponad 60-zwrotkowy wiersz z inwokacją *O mowu rudzinna, o bałaku lwowski...*, z batiarskim humorem objaśniony specjalnymi rysunkami. Przez długie lata układał słownik terminów gwarowych, gromadząc



Rodziny dom Witolda Szolginia we Lwowie, Łyczakowska 137 – Dom pod Żelaznym Lwem (fot. © Jan Szolginia)

około 700 haseł. Zbiór ten wraz z poezją bałakową ofiarował profesor Zofii Kurzowej (też

urodzonej lwowiance), która w swej pracy o polszczyźnie przedwojennego Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich (wydanej w stanie wojennym) cytowała Szolginie 240 razy, a w drugiej edycji z 1985 r. – 316 razy.



Grób Witolda Szolginia na Powązkach w Warszawie; kwatery 237, rząd 3 (fot. © Ryszard Siwicki)

Wiersze o Lwowie nie miały w PRL szans na druk, ukazywały się natomiast w drugim obiegu wydawniczym. W 1986 r. lwowianin Waldemar Markowski, przedsiębiorca budowlany z Bytomia, wydał własnym sumptem zbiór 44 utworów Witolda Szolginia pisanych bałakiem i ilustrowanych przez autora. Tomik zatytułowany *Krajobrazy syrdeczny* podpisany był pseudonimem „Tolu z Łyczakowa” i sygnowany przez fikcyjną Oficynę Lwowską i Koło Lwowian w Londynie. Sto egzemplarzy bibliofilskiego wydania wspaniale oprawił bytomski mistrz sztuki introligatorskiej Waław Tomaszewski (rodem z górnego Łyczakowa). Ten sam „Dobrodziej z Bytomia” wydał później „na prawach rękopisu” drugi zbiór wierszy Szolginia pt.

Kwiaty lwowskie, pisanych już w literackiej polszczyźnie i nawiązujących do *Kwiatów polskich* Juliana Tuwima. Obydwa tomiki w znacznie większym nakładzie mogły ukazać się dopiero w III RP. Warto podkreślić, że „Tolu z Łyczakowa” jako pierwszy zapisał krajobrazy rodzinnego miasta gwarą lwowską, adresując swe wiersze do kręgu mieszkańców dawnego Lwowa pamiętających jeszcze bałak. Oryginalna twórczość Szolginia jest wciąż wykorzystywana w spektaklach teatralnych, kabaretach i utworach muzycznych dokumentujących życie „tamtego Lwowa”.

W nowych warunkach ustrojowych po 1989 r. Witold Szolginia mógł się bez żadnych ograniczeń poświęcić misji utrwalania pamięci o polskim Lwowie, działając na różnych polach, przede wszystkim pisząc kolejne książki (m.in. o słynnej przedwojennej *Wesołej Lwowskiej Fali*). W ostatnich siedmiu latach życia w Programie III Polskiego Radia wygłaszał co tydzień w niedzielny poranek – głosem z charakterystycznym akcentem – gawędy o swym mieście pt. „Krajobrazy serdeczne”; obecnie można ich słuchać na stronie internetowej www.polskie.pl/24/1950. Z tego cyklu narodził się pomysł na ośmioksiąg „Tamten Lwów” (1992-1997) – opus magnum, prawdziwe kompendium wiedzy o Mieście Zawsze Wiernym. Na 25-lecie śmierci autora ukazał się w br. szósty tom nowej edycji tego dzieła i pozostaje żywić nadzieję, że wydawca (Wysoki Zamek z Krakowa) dokończy to ambitne przedsięwzięcie.

Witold Szolginia był w środowisku lwowian niekwestionowanym autorytetem, uznanym za lwowskiego encyklopedystę. „Strażnikiem Miasta i Grobów” nazwał go w dedykacji na jednym z tomów swej poezji Zbigniew Herbert, również wygnaniec ze Lwowa, a słynny Tońko (Henryk Vogelfaenger) z *Wesołej Lwowskiej Fali* przekazał mu zaszczytne miano barda miasta Lwowa. W PRL jako cywilny obrońca „tamtego Lwowa” otrzymał złotą odznakę Koła Lwowian w Londynie (1974) i Krzyż Obrony Lwowa (1981) przyznawany przez kapitułę pod przewodnictwem gen. Mieczysława Borutę-Spiechowicza. Szkoda tylko, że IPN dotychczas nie zauważył, że Witold Szolginia – jak mało kto – zasłużył na tytuł „Kustosza Pamięci Narodowej”.

Lwów śpiewa

Lwów to nieuleczalna rana,
urwany nagle gest, okaleczone usta,

wołanie placów i zamków, żywy ślad
historii, która po cichu śpiewa.

Dusza miasta żyje w pasażach,
w starych ruinach i fontannach,
w altanach, mostkach i pawilonach.

I w strofach umarłych poetów.

Idziemy po drogach wygnania,
jaki szli przed nami
ojcowie i bracia,
ich głosy i cienie towarzyszą nam wiernie,
jak rzeki, strumyki, pola i lasy.

Granice ziemi przesuwają nas
Z miejsca na miejsce.

Modlą się nasze ręce, kolana i stopy.

Niesiemy pismo i żagwie, moc truchleje,
a wieczność wyciąga szyję.

Lwów śpiewa w naszych oddechach.

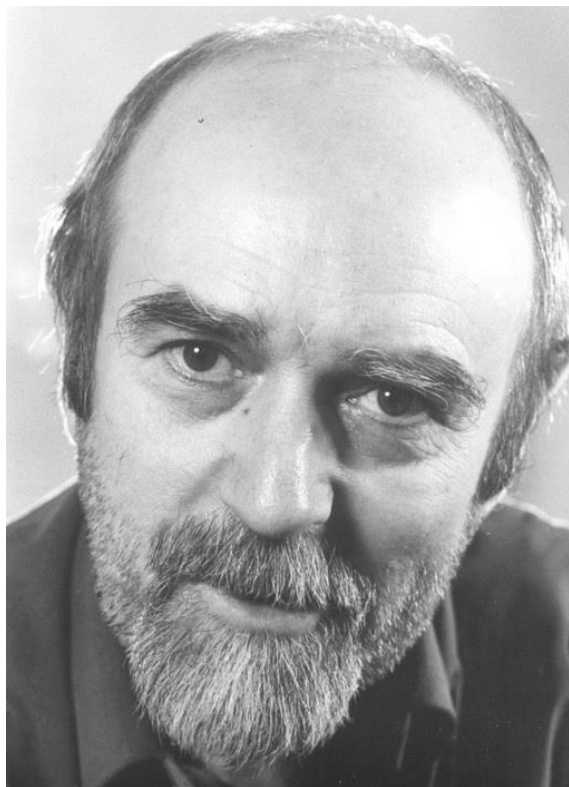
Stanisław Srokowski

Teologia narodu wpisana w tom poetycki *Ciszo, milcz! Bólu, mów!* Stanisława Srokowskiego (cz. I)

Eugeniusz Wilkowski

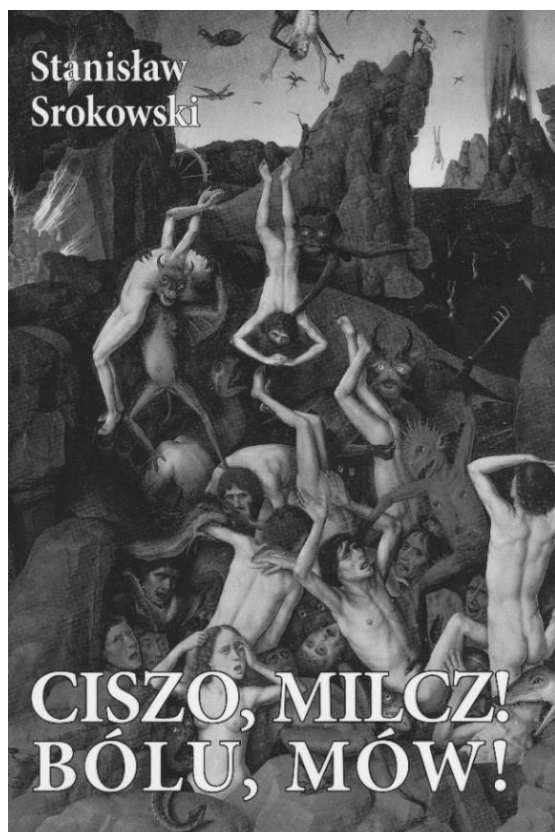
W pierwszych miesiącach 2021 r. ukazał się tom poetycki *Ciszo, mów! Bólu, milcz!* Stanisława Srokowskiego. Z uwagi na fakt, że autor jest powszechnie znanym i cenionym poetą, prozaikiem, dramaturgiem, krytykiem literackim, publicystą, tłumaczem, autorem książek dla dzieci czuję się zwolniony z przybliżenia sylwetki Piszącego. Podkreślę jedynie, że w oparciu o Jego opowiadania z tomów *Nienawiść* i *Strach* przygotowany został scenariusz do filmu „Wołyń” Wojciecha Smarzowskiego. Dotąd pozostaje jedynym filmem ukazującym dramat Wołynia z okresu ostatniej wojny. Zatrzymajmy się najpierw nad tytułem przybliżanego zbioru, który otrzymał tryb rozkazujący. Dlaczego taki? Należy odwołać się do podjętej problematyki, tragedii Kresów, którą Autor historycznie i antropologicznie osadza na wiekach wcześniejszych, wielkim ich dziedzictwie, bez przyjęcia którego nie zrozumiemy dziejów narodowych. Znakomitą część swojej twórczości S. Srokowski poświęcił właśnie pięknu ziem kresowych, któremu zadano straszliwy cios w imię opętańczych ideologii: bolszewizmu i nacjonalizmu. Urodził się we wsi Hnili-cze, na terenie powiatu podhajeckiego (Tarnopolskie). Jako mały chłopiec wyrastał w niepowtarzalnej specyfice swojej małej ojczyzny, w której stapały się tradycje różnych nacji. Ten okres arkadii został gwałtownie przerwany, ale na tyle zapisał się w pamięci Pisarza, że nieustannie będzie do niego powracał. Lata te jawiły

się czasem spokoju, sielskości, a zatem i ciszy. Została ona przecięta najpierw agresją Sowietów w 1939 r., a potem zmorą nieludzkiego banderyzmu. Pomiędzy jednym a kolejnym napadem oddziałów ukraińskich pojawiła się chwilowa cisza, z napięciem oczekiwania, nadzieją na przetrwanie. Cisza otulała miejsca pochówków



Stanisław Srokowski, źródło: Wikipedia

czy częściej najprostszego pogrzebienia pomordowanych. Po wojnie, o tym dziejowym rozdziale, narzucono milczenie. Po 1989 r., już w III Rzeczypospolitej Polskiej, w oficjalnym przekazie, zostało ono przerwane jedynie w niewielkim zakresie. Ciągłe bowiem obowiązuje niezrozumiała zmowa milczenia, w imię dziwnie pojowanej poprawności. Pamięć o zmarłych jednak pozostaje, można ją tłumić, ale nie zagłuszyć. Poetycko wyartykułowana ma milczeć, by wskazywać o zakresie barbarzyństwa, skali łamania - przez opętanych zbrodniczą ideologią - elementarnych zasad etycznych. Swoim milczeniem ma przemawiać i świadczyć, przedkładać świadectwo. Obok ciszy trwa ból, dosłowny, fizyczny, zadawany w bestialski sposób, niejednokrotnie i po to, by napawać się zadawanym cierpieniem, uśmiercaniem, ale i ból zapomnienia, świadomego, celowo podtrzymywanego. I to on - tenże ból - nie może pozwalać na milczenie, on ma mówić, krzyczeć wręcz, upominać się o pamięć i prawdę. Wydaje się, że w ten sposób należy rozumieć tytuł najnowszego poetyckiego tomu S. Srokowskiego, dedykowanego ofiarom ludobójstwa na Kresach.



Zasadnicze przesłanie (treści) analizowanego tomu sprowadza się do imperatywu pamięci o tychże ofiarach, głównie ukraińskiego nacjonalizmu. Mordercy zadawali śmierć w okrutny sposób. Powtórzmy, napawali się wręcz

zadawanym bólem, stąd zebrane utwory przypominają o niewyobrażalnej skali cierpienia. Zostało ono wpisane niemal w każdy z zamieszczonych utworów. Moralnym odruchem rodzi potępienie. Czy jednak może nie wyzwalać tych treści? Oto człowiek, łamiąc ponadczasową zasadę - nadaną przez Stwórcę - nie zabijaj, wyznaczył sobie rolę autozabawcy i w imię opętanych wizji stworzył piekło na ziemi. Motyw piekła, symbolu kary, musiał się nieuchronnie pojawić. Popatrzmy zatem na oprawę plastyczną tego tomu. Na okładce zamieszczony został obraz Dirka Boutsy „Upadek przeklętych”. Malarz nakreślił ciała ludzkie, chwytane przez demonów i wrzucane do czeluści, pełnych płomieni ognia. Te demony - synonimy zła, szatana - towarzyszyły tym osobom za ich życia, zwodziły na manowce, by z chwilą śmierci wysłać na wieczne potępienie. Jest to obraz pełen trwogi, strachu, przedkładany jako przestroga dla żyjących. Niestety, a wówczas żyjący - zwodzeni zbrodniczą ideologią - oddali się w służbę złu za życia, muszą zatem ponieść zasłużoną karę. Ten motyw, zadawanego cierpienia, etycznie niedopuszczalny, kierowany jest - jako ostrzeżenie - w stronę podejmujących zabójstwa. Zatrzymajmy się nad ikonografią zamieszczoną wewnątrz tomu, dopełniającą tę symbolikę. Na s. 54 zamieszczony został obraz Ignacego Gierdziejewskiego „Apokalipsa”. Jako znak cierpienia, ale i wymierzenia niegodziwcom tego, co im należne. Nie może być tak, że sprawiedliwość przestaje być realnym bytem. Ona również pochodzi od Stwarzającego ten świat. Apokalipsa to także kategoria oddająca piekło Kresów. Przypomnieniem o nieuchronnym wymierzeniu sprawiedliwości jawi się fragment obrazu Stephana Lochnera „Sąd Ostateczny” (s. 75). Artysta ukazał potępionych, wijących się z bólu. Na emocjonalny związek z cierpiącymi wskazuje obraz Petera Paula Rubensa „Rzeź niewińątek” (61). Matki przeżywają tragizm śmierci swoich dzieci. Pojawia się tajemnica śmierci z pytaniem, dlaczego przychodzi i zabiera tych, którzy powinni żyć? I tu S. Srokowski odwołuje się do tajemnicy śmierci Chrystusa (Rafaël Santi, „Złożenie do grobu”) (s. 65). Na krzyżu umarł Syn samego Boga, Jego pokonanie śmierci (Zmartwychwstanie) staje się światłem, nadzieją, że pomordowani również powstaną do życia wiecznego. Do tego motywu powrócimy przy analizie wybranych wierszy. Do nakreślenia wizji świata i człowieka Autora - już w warstwie plastycznej - wybrany został także obraz El Greca „Mater Dolorosa (Matka bolejąca)” (s. 29). Matka Boża jest przyjmowana i traktowana jako Pośredniczka, zwłaszcza w chwilach grozy i

śmierci. Ileż – na Kresach – pozostało kapliczek z Jej Wizerunkami, a ile przetrwało? Koszmar tamtych dni pozostał w pamięci, stąd i obecność obrazu „Koszmar (Zmora, Nocna mara)” pędzla Johanna Heinricha Füsseli (s. 101).



Wojciech Kossak, Orleń - obrona cmentarza

S. Srokowski chętnie sięga również po motywy antyczne. W dalszej części rozważań zatrzymamy się nad sensem wyboru Antygony. Obraz Benjamina Westa „Wenus oplakująca Adonisa” (s. 93) przypomina, że cierpienie i śmierć dotyczą człowieka w różnych okresach historycznych. W dokonanej wyborze ikonografii nie mogło zabraknąć wielkich wizjonerów polskich dziejów. Jacek Malczewski, poprzez odwołanie się do Juliusza Słowackiego i jego dramatu *Anhelli*, ukazał dramat głównego bohatera tego dzieła. *Anhelli* przeżywa ból śmierci Ellenai, współtowarzyszki wędrowki po bezkresnych szlakach Syberii, które wcześniej przemierzali polscy zesłańcy. Ten cykl J. Malczewskiego przesycony został duchem narodu, którego najlepsi synowie, od czasów Konfederacji Barskiej, tysiącami byli deportowani na Syberię. S. Srokowski wybrał obraz „Śmierć Ellenai” z 1883 r. (s. 39). Paralelność tamtych losów z tymi, które znaczyły ostatnią pożogę Kresów jest czytelna. Ileż bezimiennych grobów Polaków pozostało także na Dalekim Wschodzie, Syberii, Azji Środkowej. Dlatego trudno jest nie zatrzymać się nad obrazem J. Malczewskiego „Wigilia na Syberii” (s. 80). Tamte wigilie postrzegane w kontekście wigilii wołyńskich. Ukraińcy nie uszanowali nawet sacrum, świętości Liturgii. Nie mieli oporów, by w drzwiach świątyni ustawić karabin maszynowy i strzelać do modlących się (Chrynow, Krymno, Kisielin, Poryck, Zabłoćce). W tomie jest i obraz historiozoficzny Jana Matejki „Wernyhora” (s. 21), z niezwykle bogatą symboliką. Myślą przenosi nas w odległe dzieje. Bijmy się w piersi za winy naszych przodków, którzy

nie rozumieli idei przekształcenia Rzeczypospolitej Obojga Narodów w Rzeczpospolitą Trojga Narodów. Ludobójstwo Polaków podczas ostatniej wojny nie było pierwszym w dziejach tamtych ziem. Nie wolno nam zapominać o zadawanej śmierci niewinnym podczas rebelii kozackiej (1648) czy okresu Konfederacji Barskiej (rzeź w Humaniu). Historia ziem ukraińskich co jakiś czas doświadczana była kosami, widłami. I Ziemia Zabrana znaczone okrucieństwami carskimi, z represjami popowstaniowymi, kasatą katolickiego Kościoła wschodniego, deportacjami spiskowców. S. Srokowski jest piewą dziedzictwa Kresów. Trudno byłoby Mu nie zatrzymać się nad znaczeniem w dziejach kultury narodowej Lwiego Grodu, stąd obraz Wojciecha Kossaka „Orleń - obrona cmentarza”. Biorąc do ręki ten tom poetycki musimy się nad nimi zatrzymać, by wyzwolić także emocjonalne więzi z tym miejscem. Odczytując już oprawę plastyczną analizowanego zbioru, uzyskujemy zakres wpisywania doświadczenia Polaków na Kresach w ich wielkie dziedzictwo, wyłaniające się z wielowiekowej pracy rąk i ducha tworzących na tamtych terenach. Z tego tomu na przemian wyłania się radość, wyzwalana obecnością Kresów, latami dziecinnej arkadii i ból, zadawany w latach zbrodniczych dni, miesięcy. Z tych racji zamieszczony został obraz Wiktora Wasniecowa „Syrena i Alkonost, Ptaki radości i cierpienia”.

Literatura o Kresach jest już stosunkowo obszerna, acz ciągle nie satysfakcjonująca. Na jej zawartość składają się prace o różnym charakterze: literackim, publicystycznym, źródłowym, opracowań monograficznych. Wydanych zostało szereg – mniej czy bardziej udanych – albumów. W zakresie tego dziedzictwa nie musimy błądzić, chyba że świadomie deprecjonujemy te warstwy dziejowe. Dobrze, że jako naród, upominamy się o ten depozyt własnych dziejów. Z reguły nie czynimy tego poprzez instytucje własnego państwa, a wysiłkiem stowarzyszeń, osób prywatnych, piszących i własnym sumptem publikujących przygotowane prace. Żyjemy w takich realiach i w przewidywalnym czasie stan ten nie ulegnie zmianie. Dlatego cieszyć nas powinna każda sensownie przygotowana publikacja o Kresach. Analizowany tom poetycki S. Srokowskiego – w tę literaturę przedmiotu – bardzo dobrze się wpisuje. Więcej, trzeba podkreślić, że trudno będzie o tym dziedzictwie mówić pełnym głosem bez uwzględnienia rozpatrywanego zbioru liryków. Dlaczego staje się on szczególnie? Autor rozumie nie tylko spuściznę Kresów, ich miejsca w kształtowaniu naszej tożsa-

mości kulturowej, ale i ducha narodu, najwyraźniej przyjmowanego jako byt metafizyczny, egzemplifikujący się w religii, literaturze, myśli społecznej, filozoficznej, muzyce, malarstwie, rzeźbie, architekturze, organizacji struktur społecznych. Człowieka przyjmuje jako byt o dwóch wymiarach: materii (rys biologiczny) i duchowy, otwarty na nadprzyrodzoność. Przyjęcie takiej wizji umożliwia podjęcie pełnej refleksji o nim, wszak wpisuje się ona w klasyczne rozważania o jego strukturze egzystencjalnej. Takie postrzeganie osoby ludzkiej *expressis verbis* wyłania się z analizowanych wierszy, wprowadzonej w tom ikonografii. Treści w nich zawarte czytelnie znaczą teizm i to teizm chrześci-

jański, w nurcie cywilizacji zachodniej, z akcentowaniem rygoru ducha, ponadczasowego ładu. Tymi wartościami znaczyła swoją obecność - na ziemiach kresowych - Rzeczypospolita. Nie pojawialiśmy się na nich w charakterze agresora, podjętego podboju, a w wyniku mądrze zawieranych unii, z wyboru, a nie przymusu. To tej tradycji, temu dziedzictwu pozostaje wierny Autor. Niewielu jest w dzisiejszej Polsce literatów sytuujących siebie w takim porządku filozofii narodu. S. Srokowski, poprzez swoje otwarcie na nadprzyrodzoność, przyjmowania Stwórcy za Pierwszą Przyczynę, swoje narracje wprowadza w teologię narodu, a takich pisarzy mamy jeszcze mniej.

Nad Wołyniem

To nie będzie pieśń o obcej ziemi.
Pradziad twój na tej ziemi żył,
Był szczęśliwy, był między swemi,
Sen o Polsce, precudny sen śnił.
Nad Wołyniem
Złote słońce wędruje,
Na Wołyniu
Miodny ul, złoty łąn.
Nad Wołyniem
Sokół w chmurach szybuje,
Kwitną sady,
Kwitną sady, lecz nie ma mnie tam...
Są zdarzenia, w które trudno uwierzyć.
Prawda jest, lecz została zdeptana,

Krzywdy są, których nigdy nie zmierzyć,
Są wspomnienia, które bolą jak rana.
Nad Wołyniem...
Bo nie dla mnie tam kwitną jabłonie
I nie wiedzie już tam żadna z dróg,
Nie ma wioski, nie ma śladu po niej,
Gdzie mogiły - wie tylko Bóg.
Nad Wołyniem...
Nie zapalę Ci, mamo, tam zniczy,
Nie położę wiązańki na grobie,
Gdzie rodzinny był dom - cisza krzyczy,
A historia wciąż milczy o Tobie.
Nad Wołyniem.

Stanisława Wiatr-Partyka

Obecność Józefa I. Kraszewskiego w dziedzictwie Kresów przesłaniem najnowszej tomu "Res Cresoviana"

Eugeniusz Wilkowski

Ukazał się trzeci tom „Res Cresoviana” [nr (3) 2020, ss. 275], znakomitego pisma naukowego, wydawanego w Lublinie, a poświęconego Kresom. Wydawcą jest Instytut Pamięci i Dziedzictwa Kresowego, założony i prowadzony przez prof. dr hab. Włodzimierza Osadczego, historyka, teologa, politologa, kierownika Centrum Ucrainicum KUL. Najnowszy tom poświęcony został ukazaniu miejsca Józefa

Ignacego Kraszewskiego w przestrzeni dziedzictwa Kresów, zwłaszcza Wołynia, z którym przez szereg lat był związany. W omawiany tomie przyjęty został za piewce tej pięknej historycznej krainy. Zamieszczone materiały są pokłosiem międzynarodowej konferencji naukowej zorganizowanej w Łucku ku czci Józefa Ignacego Kraszewskiego w 200 rocznicę urodzin pisarza. Otrzymała się ona w 2012 r. Ponadto tom ten został dedykowany 100 rocznicy wskrzeszenia województwa wołyńskiego. Zasadnicza myśl tego

tomu sprowadza się do ukazania wpływu dziedzictwa Wołynia na twórczość polskiego tytana pracy, ale też zaznaczenia potencjału tej krainy, wypracowanego w różnych okresach historycznych. Tego zadania podjął się prof. W. Osadczy i znakomicie się z tej powinności wywiązał. Łatwe do odczytania są też i inne konteksty tego tomu. Jest dwujęzyczny, w którym część materiałów pochodzi od autorów z Ukrainy.



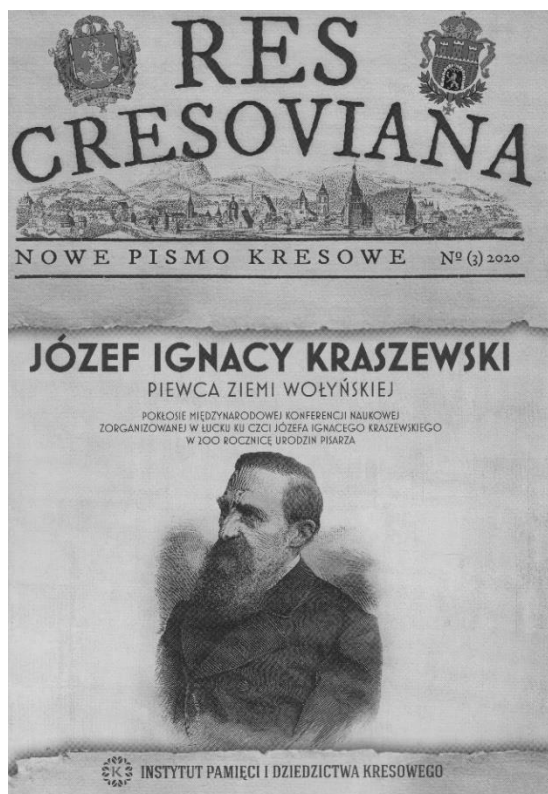
Józef Ignacy Kraszewski

Zanim przejdziemy do ukazania zawartości rocznika, przedstawimy kilka konstatacji o Kraszewskim, wywołanych doświadczeniem niedawnej przeszłości. W wielu peerelowskich szkołach nauczyciele uczyli szacunku do tego pisarza. Na zakończenie roku szkolnego uczniowie – jako nagrody – otrzymywali jego powieści. Przed dekadą – a zatem już w wolnej Rzeczypospolitej – w jednym z Liceów Ogólnokształcących polonistki wypowiadały się ironicznie pod adresem tego twórcy. Kilka jego powieści miało zostać przekazanych na makulaturę. Uratował je nauczyciel historii. Polonistki przekonywały, że w dzisiejszych czasach *człowiek postępowy* nie poleca młodzieży lektur Kraszewskiego. Serce krwawiło, ale na postawę *znawczyń* nikt nie miał wpływu. Opowiadający się za tym pisarzem byli sytuowani po stronie konserwatystów, dziwaków, skazanych na wymarcie. Wbrew tym założeniom pozostają aktywni. Porywani impulsem dziejów stale wyjeżdżają do Romanowa, aby spotykać się z pamiątkami po pisarzu. Będąc tam mogą odnosić wrażenie, że rozmawiają z

duchem narodu, że oddychają wielką przeszłością i pozwalają jej kształtować swoje dzisiejsze wybory. Mogą się cieszyć, że ich państwo, z którym się utożsamiają i dla którego podejmują różne przedsięwzięcia, znalazło wreszcie środki na remont tego obiektu. Nie wszystkie zatem szanse historyczne – jako naród – mitrzymy. To oni cieszą się, że funkcjonują muzea J. I. Kraszewskiego (obok Romanowa): pracownia-muzeum w Poznaniu (w Bibliotece Raczyńskich), Dreźnie, że jego rysunki i akwarele są w zbiorach Muzeów Narodowych w Krakowie i Warszawie, rękopisy w Bibliotece Jagiellońskiej, w innych zbiorach. W narodzie pozostało zatem wiele z instynktu samozachowawczego. I w tym dyskursie z dzisiejszymi znakami czasu pojawia się najnowszy tom „Res Cresoviana” i mówi językiem ich duszy: Kraszewski jest wielkim pisarzem, jego dziedzictwo pozostaje ważnym fragmentem naszej tożsamości kulturowej, jest piewca piękna Kresów, Wołynia.

Mamy świadomość, że recenzja ma być obiektywnym oglądem danej pracy, materiału, wolnym od ładunków subiektywnych, nośnikiem których są przytaczane doświadczenia. Szukajmy zatem zrozumienia. Bierzemy udział w wielkich procesach historycznych. Przed laty staliśmy się uczestnikami pokojowej *solidarnościowej rewolucji*, wybijania się Polski na niepodległość, teraz budowania wydolnych struktur własnego kraju, pomyślności ekonomicznej, stałej troski o jego substancję kulturową. Kim bowiem będziemy, jeżeli stracimy poczucie więzi z wcześniejszymi warstwami dziejowymi? Już dzisiaj dla wielu polskość stała się ciężarem, balastem, który należy zrzucić w imię stawania się obywatelami świata. Najbardziej zauważalnym sporem doby dzisiejszej stał się spór o wartości, w tym kształtujących naszą tożsamość narodową. Nie wmawiajmy sobie i innym, że my w nim nie uczestniczymy. Najnowszy tom „Res Cresoviana” nieuchronnie wpisuje się w ten dyskurs. Najpierw upomina się o obecność Józefa I. Kraszewskiego w polskiej i europejskiej kulturze. Konferencja w Łucku, poświęcona jego pamięci, odbyła się w dwusetną rocznicę urodzin i stała się czytelnym głosem restytucji jego twórczości. Głos ten jest szczególnie, bowiem – podkreślmy – nakreślony został przez pryzmat odczytywania dziedzictwa Kresów. W polityce kulturalnej naszego państwa, kreującej zakres bezpieczeństwa kulturowego, trudno jest szukać czytelnym, klarownym wysiłków, skierowanych na przyjmowanie Kresów za treści konstytuujące naszą tożsamość kulturową. Polski establishment polityczny nie jest do tego przy-

gotowany. On najwyraźniej własnego dziedzictwa kulturowego nie rozumie albo poświęca na stosie ofiarnym – delikatnie ujmując – swojego aksjologicznego zagubienia. O pamięć, o każdą z warstw dziejowych, zabiegają podmioty niepaństwowe, jednym z nich jest Instytut Pamięci i Dziedzictwa Kresowego. Można w tym odnaleźć i dobrą stronę, jaką jest mobilizacja różnych środowisk do troski o własną substancję kulturową. W tej przestrzeni inicjatywa prof. W. Osadczego jest również przeogromna.



Na zawartość tomu składają się cztery bloki tematyczne: *Kraszewski i Wołyń*, *Twórczość literacka*, *Kraszewski w zbiorach Wołyńskiego Muzeum Krajoznawczego*, *Kraszewski w pamięci potomnych*. W tomie wydzielona została część: *In memoriam, recenzje i omówienia, noty o autorach*. Każdy z tekstów wnosi ważne i interesujące treści. Przyjmijmy to za bezsporne, jeżeli nawet przygotowany tekst ma charakter przyczynku. Rozważaniami przesądzającymi o charakterze narracji tomu jest artykuł prof. Włodzimierza Osadczego *Wołyń czar. Wołyń między romantyzmem a pozytywizmem w kulturze polskiej czasów Józefa Ignacego Kraszewskiego*. Jest to rzetelnie przygotowane, z solidnym osadzeniem w literaturze przedmiotu, pieczętowane gruntowną wiedzą Autora, studium o historii i kulturze Wołyń. Autor omawia kolejne okresy tej krainy, wskazując na te czynniki, które pozwalały jej się rozwijać. Długo

pozostawała w ramach Wielkiego Księstwa Litewskiego, a potem Korony. Wpływ kultury polskiej i łacińskiej stał się powszechnie zauważalny. Wielką rolę w tym procesie odegrał Kościół łaciński. Uzyskaną świetność świadomie niszczyli Rosjanie, którzy – po upadku Rzeczypospolitej Obojga Narodów – przybyli na te tereny w charakterze zaborcy. Pomimo tego Wołyń zachował swoją odmienność. Prof. Osadczy swój tekst – we wstępie, pod znamienym tytułem *Wołyń, nie tylko cierpienie* – anonsuje następująco: *Piszący te słowa próbuje wprowadzić czytelnika w pół-historyczny, pół-romantyczny obraz ziemi kresowej, która w ciągu wieków wrosła w polską świadomość i wrażliwość historyczną, a w czasach Kraszewskiego i później pozostawała ważnym źródłem inspiracji twórczej, artystycznej*. To wówczas Polacy wiedli prym w badaniu i opisywaniu tej krainy.

Przypomnijmy, rodzice Kraszewskiego mieszkali w swoim majątku Dołhe, nieopodal Prużan (Grodzieńskie). Pisarz urodził się (1812) w Warszawie, a wychowywał się w Romanowie na południowym Podlasiu, w l. 1824-1826 uczył się w Akademii Białskiej, w l. 1826-1827 w szkole wojewódzkiej w Lublinie, w l. 1827-1829 w gimnazjum w Świsłoczy. Tam zdał egzamin gimnazjalny. Studia rozpoczął w Wilnie, na Wydziale Lekarskim, wkrótce przeniósł się na literaturę. 3 grudnia 1830 r., wraz z grupą młodzieży, został aresztowany. W areszcie przebywał do marca 1832 r. Niedługo po tym osiedlił się w rodzinnym majątku ojca w Dołhe. W 1837 r. został dzierżawcą wsi Omelno k/Łucka. W 1840 r. zakupił majątek w Gródku, również niedaleko Łucka, w 1948 r. w Hubinie, również na terenie powiatu łuckiego. W l. 1853-1860 mieszkał i pracował – w charakterze kuratora oświaty – w Żytomierzu, wówczas stolicy rosyjskiej guberni wołyńskiej. Kraszewski Wołyń poznał bardzo dobrze. Poświęcił mu szereg swoich prac, w tym z zakresu krajoznawstwa.

O Wołyńiu – w omawianym tomie „Res Cresoviana” – jako krainie aktywności twórczej Kraszewskiego zamieszczone zostały ponadto artykuły (w języku ukraińskim): Galiny Kutuzowej *Działalność kulturowo-edukacyjna J. Kraszewskiego na Wołyńiu* i Oksany Polowej *Życie i twórczość polskiego literata J. I. Kraszewskiego na Wołyńiu (1837-1853)*. Są to teksty czysto analityczne. Kraszewskiego *Wspomnienia z Polesia, Wołyńia i Litwy* stały się kanwą dociekań prof. Wiktora Dawydiuka *Polesie po Kraszewskim*. Ten kulturoznawca z Łucka szuka tych treści kulturowych, które zachowały się od czasów Kraszewskiego. Blok tematyczny *Twórczość literacka* składa się z sześciu artykułów. W języku ukraińskim za-

mieszczono zostały: Switłany Sucharewej *Koncepcja sarmatyzmu J. I. Kraszewskiego na tle epoki*, w którym autorka zatrzymuje się nad kategorią sarmatyzmu obecną w twórczości pisarza; Luizy Oleander *Człowiek i czasoprzestrzeń w twórczości J.*



J. I. Kraszewski na znaczku pocztowym, źródło: Wikipedia

I. Kraszewskiego. Jest to tekst o charakterze kulturowym, analizy językowej; Lidii Dawydiuk *Narracje ludowe we „Wspomnieniach” Józefa Kraszewskiego: aspekt tematyczno-dziennikarski*. Autorka analizuje podania ludowe zapisane przez Kraszewskiego. Dr Joanna Wiśniewska-Krupa, koordynator Muzeum Bolesława Prusa w Nałęczowie, w tekście *Magiczny świat przedchrześcijańskiej Słowiańszczyzny na przykładzie Lublany Józefa Ignacego Kraszewskiego i Wandy Teofila Lenartowicza* przeprowadza analizę wybranych motywów z obu utworów, w tym magicznych. Na inspiracje włoskie w twórczości J. Kraszewskiego zwraca uwagę Aleksandra Osadczy *„Włosi z Bogiem są wcale w innych niż my stosunkach”, czyli Grand Tour Józefa Kraszewskiego po Włoszech*. Pisarz nasz zwiedził praktycznie całe Włochy, tam zetknął się z kapłanami ze zgromadzenia oo. zmartwychwstańców. O kontaktach z tym zgromadzeniem pisze ks. Wojciech Mleczko CR *Józef Ignacy Kraszewski i zmartwychwstańcy: przyczynek do opisu relacji*.

Blok tematyczny Kraszewski w zbiorach Wołyńskiego Muzeum Krajoznawczego wypełniają trzy artykuły autorów ukraińskich: Olgi Koreckiej *Katalog oraz historia formowania się kolekcji muzealnej „J. I. Kraszewski (1812-1887)”*. Autorka podaje wykaz zbiorów; Natalii Puszkark *Ikonoteka J. I. Kraszewskiego (1812-1887) w zbiorach Wołyńskiego Muzeum Krajoznawczego* i Bogdana Zeka *Dorobek twórczy J. I. Kraszewskiego w biblio-*

tece Wołyńskiego Muzeum Krajoznawczego, z wykazem i opisem zbiorów. W ostatnim bloku zamieszczone zostały trzy teksty. Wasyl Woron w artykule *Kraszewski, Lipiński Strawiński... czyli metamorfozy zachowania dziedzictwa historyczno-kulturowego na pograniczu polsko-ukraińskim* wskazuje na podjęte formy zachowania substancji kulturowej związanej z wybitnymi jednostkami. Bogdan Gancarz z Krakowa, autor znakomitego opracowania *My, szlachta ukraińska... Zarys życia i działalności Wacława Lipińskiego 1882-1914*, w artykule *Kraszewski, czyli „Mają bzika na punkcie JIK-A!”* przypomina o związkach Kraszewskiego z Krakowem, gdzie został pochowany. Ks. Witold Kowalów z Ostroga, wydawca *„Wołania z Wołynia”*, w *Pokłosiu jubileuszu Kraszewskiego*, snuje rozważania o znaczeniu twórczości Kraszewskiego, w kontekście dwusetnej rocznicy jego urodzin, w odniesieniu do sprawy polskiej i ruskiej (ukraińskiej). W części *In memoriam* zamieszczone zostały dwa wspomnienia: Beaty Kowalskiej-Sinko *Janusz Wasylkowski na zawsze wierny* i prof. W. Osadczego *Et in arcadia ego. Profesor starego Łucka śp. Waldemar Piasecki (1934-2020)*.

W aktualnych sporach o wartości, a zatem i o dziedzictwo narodowe, najnowszy tom *„Res Cresoviana”* przyjmijmy za ważny głos upominający się o dziedzictwo J. Kraszewskiego, postrzegane w kontekście spuścizny Kresów. Formą podsumowania niech pozostaną opinie o Kraszewskim zamieszczone w tym roczniku. Aleksandra Osadczy podkreśliła, że zachwyty zawsze budzi jego miłość do narodu polskiego, obejmująca jego przeszłość i przyszłość, kierująca rozkochanym wzrokiem na wszystko, co z nim związane, miłująca wszystkie miejsca, odłamy, warstwy, wyznania z nim związane. Za ocenę całości tomu przyjmijmy fragment tekstu prof. W. Osadczego: *Polszcząca się miejscowa elita wespół z przybyłą z Korony szlachtą stała się mocnym elementem łączącym tę krainę [Wołyń – E.W.] z Polską, w sensie politycznym, kulturowym i cywilizacyjnym. W polskiej historii i świadomości patriotycznej stary Wołyń zaistniał jako część heroicznego etosu narodowego, symbol wielkości i majestatu Rzeczypospolitej. W rozumieniu dziedzictwa kulturowego ten Wołyń pozostał. To nie jest utracone dziedzictwo, jak napisali autorzy recenzji – Krzysztof Bąkała, Tadeusz Skoczek – „Rocznik Kresowy”, obecnie „Kwartalnik Kresowy”, zamieszczonej w omawianym tomie. Został utracony w rozumieniu geograficznym, politycznym, ale z wyłączeniem segmentu polityki kulturalnej państwa. W postrzeganiu kulturowym dziedzictwo Kraszewskiego i Kresów pozostaje warstwą dziejową wyznaczającą naszą tożsamość kulturową.*

Zaplątana w sieć Przyjaźni

zaplątana w sieć Przyjaźni
radość ze spojrzeniem mknie

opuszkami delikatnie
obejmując chwile te
w których blisko być nam było
z wschodem słońca z wiatrem w mgle

z warkoczami deszczu w szybie
i gdy spać kładł się dzień

roztańczona zamyślona
rysująca uczuć sieć
co utkały przeźroczyście

wież łączącą dusze dwie

i choć zwiewna jest jak motyl
w naszym szczerych łez
w sukni smutku czy tęsknoty
też do twarzy bywa jej

dziś życzenia Ci nawleka
na niteczki serca drgnień
proste małe najzwyklejsze
jak błogosławieństwa treść

S. Maria Barbara Handerska CSSH

Debiut

Cmentarz nienarodzonych

Ofiar bezbronnych,
którym życie zabrano,
zanim się narodziły
i się nie wahano.

Rozwijały się pod sercem matki,
nie przeczuwając zagrożenia,

czy to dla człowieka
jest do wyobrażenia?

Twarzy ich nawet
własna matka nie poznała,
czy przez to cierpiała
i wyrzuty sumienia miała?

Jan Fiedurek

Zawodny sojusznik

Z ostatnich deklaracji prezydenta
Bidena wynika,
że zawodny jest mit posiadania
jednego sojusznika,
stąd też dla rządu nauczka,
liczmy na własną armię

i ją dozbrajamy,
aby w potrzebie,
gdy przyjdzie pora
odstraszała skutecznie
potencjalnego agresora.

Jan Fiedurek

Zdrowotne aspekty jedzenia i nadwagi (cz. I). Genetyczne i biologiczne czynniki sprzyjające powstawaniu nadwagi

Jan Fiedurek

Na świecie żyje obecnie więcej osób otyłych niż niedożywionych, ale tych ostatnich przybywa z powodu zaostrzania się kryzysu żywnościowego. Według danych Czerwonego Krzyża na świecie było w 2010 r. 1,5 mld osób otyłych i 925 mln niedożywionych. Otyłość stała się epidemią w krajach wysoko rozwiniętych i jest problemem w krajach rozwijających się. Wpływa na nią wiele czynników tj.: predyspozycje genetyczne, mała aktywność fizyczna, zbyt bogate pożywienie. Skutkiem nadwagi są poważne konsekwencje zdrowotne, jakie może powodować, tj.: cukrzyca typu II, choroby układu krążenia, bezdech senny, refluksozowa choroba przełyku oraz nowotwory.

Otyłość jest spowodowana zaburzeniem homeostazy przemiany energetycznej, czego efektem jest zwiększenie ilości tłuszczowej masy ciała ponad przyjętą normę. Następuje to w wyniku nadmiernego wypełnienia triacyloglicerolami już istniejących komórek tłuszczowych (hipertrofia) lub tworzenia nowych (hiperplazja), albo jest efektem obydwu zjawisk jednocześnie.

Dla prawidłowego funkcjonowania organizm człowieka potrzebuje energii, którą zdobywa w procesie metabolizmu produktów żywnościowych. Masa i skład ciała zależą od równowagi między ilością energii dostarczonej z pokarmem i jej zużyciem. Właśnie bilansowi energetycznemu oraz współczynnikowi żywieniowemu, będącemu wyrazem stosunku węglowodanów do tłuszczów w pożywieniu, przypisuje się coraz większe znaczenie. Zapotrzebowanie człowieka na energię wynika z wydatków związanych z przemianą podstawową, niezbędną dla podtrzymania czynności fizjologicznych organizmu, termogenezą oraz wydatków na pracę mięśniową. Stały wzrost częstości występowania otyłości wśród populacji na całym świecie jest konsekwencją niekontrolowanego dodatniego bilansu energetycznego. Główną przyczyną tego zjawiska jest zwiększone spożycie pokarmów i/lub zmniejszone wydatkowanie energii.

Nadmiar energii jest magazynowany w tkance tłuszczowej. Dostarczanie ciągłych nadwyżek energetycznych prowadzi nieuchronnie do nadwagi i otyłości. Prostą i logiczną metodą walki z nadmiarem kilogramów jest więc ograniczanie ilości pożywienia. Dla zdecydowanej większości ludzi różnica pomiędzy ilością energii dostarczanej do organizmu a zużywanej w procesach metabolicznych wynosi mniej niż 1% na korzyść dochodu. Ten niewielki procent, jeżeli gromadzony jest przez wiele lat, sprawia, że niebezpiecznie przybieramy na wadze.

Naukowcy badają mechanizmy otyłości oraz sposoby jej leczenia, prowadząc eksperymenty na myszach. Najczęściej podaje się kilka przyczyn otyłości, jednak fakt, iż współczesna nauka nadal nie poradziła sobie z tym problemem, a otyłość jest coraz częściej nazywana epidemią XXI wieku, może świadczyć o słabej znajomości mechanizmu jej powstawania. Jak dotąd żadna z testowanych koncepcji nie okazała się w pełni słuszna, nie doprowadziła do wynalezienia skutecznego leku. Mimo, iż osiągnięcie niższej wagi dzięki zmianie nawyków żywieniowych oraz ćwiczeniom fizycznym jest możliwe, jednak utrzymanie właściwej - z medycznego punktu widzenia - wagi jest bardzo trudne. W Polsce z powodu nadwagi (BMI od 25 do 30 kg/m²) cierpi około 50% mężczyzn, 38% kobiet, a otyłości (BMI > 30 kg/m²) 20% mężczyzn i 30% kobiet.

Najczęstszą przyczyną powstawania otyłości jest prawdopodobnie zbyt duża wartość energetyczna pożywienia w stosunku do zapotrzebowania organizmu oraz i brak aktywności fizycznej. Część ekspertów uważa, że poziom aktywności fizycznej nie ma związku z otyłością i większe znaczenie ma tutaj dieta. Inni badacze sugerują także, że rodzaj spożywanych kalorii może mieć główny wpływ na występowanie otyłości u większej części populacji, bez względu na liczbę zjadanych kalorii. Spożywanie przetworzonych węglowodanów i cukrów, szczególnie dużych ilości fruktozy z glukozą lub sacharozą, stymuluje wydzielanie insuliny, która odpowiada za gromadzenie energii w tkance tłuszczowej. Także mięso (zwłaszcza

czerwone, przetworzone i drób), prawdopodobnie przyczyniają się do zwiększenia masy ciała, bez względu na liczbę spożywanych kalorii.

W powstaniu otyłości lub zwiększaniu podatność na jej rozwój mogą odgrywać rolę **czynniki genetyczne**. Istnieją genetycznie uwarunkowane zespoły chorobowe, w których dochodzi do nadmiernego gromadzenia się tkanki tłuszczowej w organizmie. Należą do nich: zespół Pradera-Williego, zespół Laurence'a-Moona-Biedla, zespół Cohena oraz zespół Carpentera. Geny kodują molekularne składniki uczestniczące w fizjologicznym procesie regulacji masy ciała. W badaniach na zwierzętach potwierdzono, że pojedyncza mutacja może prowadzić do rozwoju otyłości. U nielicznych ludzi występują również mutacje jednogenowe prowadzące do rozwoju otyłości olbrzymiej. Prawdopodobnie jednak o skłonnościach do otyłości u większości ludzi decydują mutacje wielu genów. Mutacje mogą dotyczyć genów związanych z regulacją pobierania energii z pożywieniem, poziomem podstawowej przemiany materii, dojrzewaniem komórek tkanki tłuszczowej, aktywnością enzymów odpowiedzialnych za gospodarkę tłuszczową i węglowodanową. W ich wyniku dochodzi do przewagi procesów magazynowania energii nad procesami jej wydatkowania. Do białek, których produkcja jest upośledzona w wyniku mutacji genetycznych należy między innymi leptyna i jej receptory. Zwiększenie jej wytwarzania zwrotnie hamuje gromadzenie tłuszczów w adipocytach i zmniejsza przyjmowanie pokarmów. Za genetycznym uwarunkowaniem otyłości przemawia również fakt, że jest ona dwukrotnie częstsza u bliźniąt jednojajowych niż u rodzeństwa nie będącego bliźniętami. Genetyczna skłonność do otyłości może się również wyrażać liczbą komórek tłuszczowych (adipocytów). U osób o przeciętnej masie ciała ilość komórek tłuszczowych wynosi ok. 25-35 miliardów. Służą one do przechowywania tłuszczu w okresach nadwyżki energii oraz mobilizacji tłuszczu w okresach niedoboru energii. Osoby umiarkowanie otyłe mają często tyle samo komórek tłuszczowych, lecz są one większe i cięższe. Osoby skrajnie otyłe mają jednak znacznie więcej adipocytów - aż do 100-125 miliardów. Najczęściej występująca (95% przypadków) jest otyłość wielogenowa, czyli polimorfizm (zmiany) wielu genów, które predysponują do rozwoju otyłości. Dziesiątki genów mogą mieć nawet setki polimorfizmów, stąd jest to bardzo złożony kompleks zależnych od siebie czynników, które mogą zwiększać tendencję do otyłości. Z jednej strony jest to złożona sytuacja,

ale z drugiej, mamy największą możliwość wpływu właśnie na ten typ predyspozycji genetycznej do otyłości poprzez modyfikację czynników środowiskowych, jak np. zwiększenie aktywności fizycznej i zmniejszenie ilości spożywanych kalorii. Wykazano, że w przypadku genu otyłości (FTO) zwiększenie aktywności fizycznej redukuje ryzyko rozwoju otyłości u osób, które są nosicielami tego uszkodzonego genu aż o 40%.

Pozagenetyczne czynniki biologiczne również odgrywają rolę w powstaniu otyłości. Uszkodzenie podwzgórza (proces zapalny lub nowotworowy) i jąder brzusznoprzyśrodkowych podwzgórza mogą powodować rozwój otyłości. Dochodzi wtedy do nadmiernego przyjmowania pokarmów oraz zaburzeń układu autonomicznego. Badania wykazały również, że mózgi osób otyłych, podobnie jak u osób uzależnionych, mają mniejszą gęstość tzw. receptorów dopaminowych typu 2. Prawdopodobnie jest to reakcja, mająca osłabić efekt częstych wyrzutów dopaminy, które są skutkiem częstego przyjmowania narkotyku lub pożywienia. Możliwe też, że ludzie ci od urodzenia mają zmniejszoną liczbę receptorów dopaminowych, a to wiąże się z większym ryzykiem wystąpienia uzależnienia. Do zaburzeń endokrynologicznych, w których dochodzi do rozwoju otyłości należą: niedoczynność tarczycy, zespół Cushinga, zespół policystycznych jajników, niedobór hormonu wzrostu, rzekoma niedoczynność przytarczyc, czy też hiperinsulinizm.

Czynniki farmakologiczne, których przyjmowanie może prowadzić do zwiększenia masy ciała należą leki przeciwdepresyjne (amitryptylina, doksepina, mirtazapina, mianseryna), leki przeciwłękowe, leki neuroleptyczne (starsze pochodne fenotiazyny, ale też i nowe neuroleptyki atypowe, np. olanzapina, rysperydon), przeciwpadaczkowe (kwas walproinowy, karbamazepina), kortykosteroidy, niektóre beta-adrenolityki i insulina.

Wśród czynników środowiskowych największe znaczenie ma aktywność fizyczna jako forma wydatkowania dostarczonych zasobów energetycznych. W wyniku postępu technologicznego możliwe stało się znaczące zmniejszenie wydatku energetycznego związanego z codzienną aktywnością. Równocześnie zwiększył się dostęp do żywności i jej konsumpcja. Wzrosła również wartość energetyczna łatwo dostępnego pokarmu, który jest dodatkowo ubogi w witaminy, sole mineralne i błonnik. Regularna aktywność fizyczna zapobiega nadwadze i otyłości.

Mikroflora jelitowa a otyłość

Najnowsze badania wskazują na fakt, iż zachwianie równowagi w naturalnej mikroflorze jelitowej także może predysponować do otyłości. W jelitach ludzi otyłych dominującą rolę odgrywają bakterie należące do typu *Firmicutes*, obejmującego ponad 250 rodzajów, m.in. *Lactobacillus*, *Enterococcus* i *Peptostreptococcus*, natomiast zmniejszeniu ulega liczba drobnoustrojów z rodzaju *Bacteroides*. *Firmicutes*, które mają zdolność efektywnego wykorzystywania energii z różnych złożonych substancji organicznych, powodując m.in. zwiększoną fermentację niestrawialnych polisacharydów do form przyswajalnych. Są także przyczyną wzmożonego wchłaniania cukrów prostych i krótkołańcuchowych kwasów tłuszczowych z przewodu pokarmowego, które są następnie przekształcane w wątrobie do tłuszczu i odkładane w tkance tłuszczowej.

Istotnym dowodem, że rodzaj bakterii zamieszkujących układ pokarmowy przekłada się na wagę ciała, dostarczył eksperyment, w którym od myszy otyłych pobrano bakterie i przeniesiono je do jelit zwierząt pozbawionych jakiegokolwiek flory bakteryjnej. To samo zrobiono z drugą grupą zwierząt, ale im podano bakterie pochodzące od gryzoni normalnej wagi. Następnie karmiono wszystkie myszy dokładnie taką samą ilością pożywienia. Po dwóch tygodniach

okazało się, że zwierzęta, które dostały „otyle” bakterie, miały znacznie więcej tkanki tłuszczowej niż ich rówieśnicy, którzy otrzymali „szczupłe” mikroby. To ważny dowód na to, że pierwsza grupa bakterii znacznie efektywniej przetwarzała pokarm i uzyskiwała z niego o wiele więcej kalorii.

Badania przeprowadzone na ludziach i zwierzętach wykazały, że u osobników otyłych i chorych na cukrzycę dochodzi do zaburzenia funkcji mitochondriów. Mięśnie szkieletowe osób otyłych i diabetyków mają mniejsze mitochondria o słabiej wykształconych grzebieniach. Ponadto dochodzi do spadku ilości wielu białek w mitochondriach oraz ograniczenia wydajności utleniania substratów energetycznych w tych organellach. Zatem wydaje się, że skuteczna walka z otyłością i cukrzycą wymaga wcześniejszej detekcji nieprawidłowości w metabolizmie cukrów, oraz leków poprawiających wydajność mitochondriów.

Wpływ mikroflory na rozwój otyłości jest obecnie przedmiotem wielu badań mających na celu potwierdzenie oddziaływania drobnoustrojów jelitowych na zwiększanie masy ciała, a poznanie mechanizmów ich działania może pomóc w profilaktyce i leczeniu ludzi cierpiących na nadwagę i otyłość. Jest bardzo prawdopodobne, że manipulując składem flory bakteryjnej w naszych jelitach, będzie można leczyć otyłość.

Recenzja książki E. Wilkowskiego *Doświadczenie więźniów politycznych z Hrubieszowa w świetle źródeł ikonograficznych (1982-1983)*

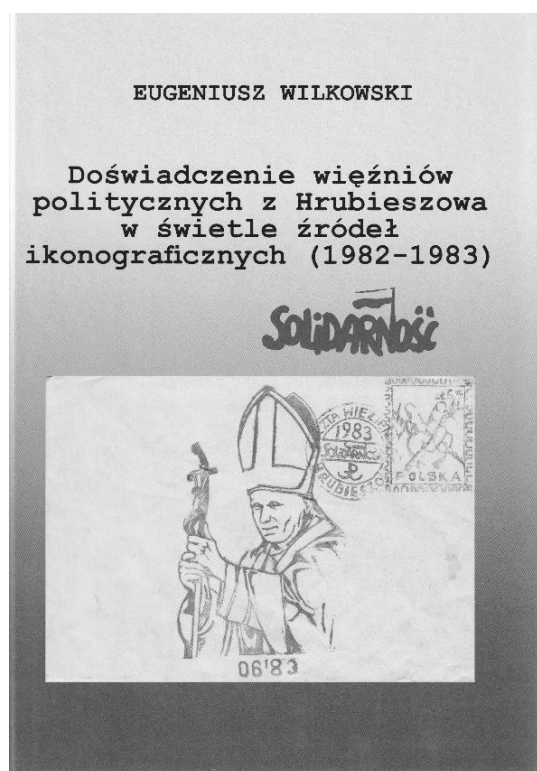
Jacek Pomiankiewicz

W lipcu ukazała się kolejna publikacja autorstwa dr. hab. Eugeniusza Wilkowskiego poświęcona fragmentowi dziejów najnowszych Polski, a mianowicie źródłom ikonograficznym, będącym wytworami więźniów politycznych przebywających w latach 1982-1983 w Zakładzie Karnym w Hrubieszowie. Należy zauważyć, że omawiana publikacja jest już drugą pracą E. Wilkowskiego, która wprowadza do obiegu naukowego i popularyzuje źródła ikonograficzne wytworzone w środowisku ruchu Solidarności. W roku 2020 w

Chełmie wydana została książka-album pt. *Dziedzictwo chełmskiej Solidarności w źródłach ikonograficznych (lat 80. XX wieku)*.

Wydawnictwo dotyczące zasobu źródeł związanych z działalnością więźniów politycznych z Zakładem Karnym w Hrubieszowie jest pracą nowatorską nie tylko w skali regionu, ale najprawdopodobniej również kraju. Jak autor ujawnia we *Wprowadzeniu*, zamysł przygotowania wydawnictwa pochodzi od Teresy Mazur, nauczycielki i znanej uczestniczki ruchu Solidarności oraz Hrubieszowskiego Stowarzyszenia Pamięć. Praca składa się z *Przedmowy*, *Wprowadzenia* autora, części źródłowej (90 stron), *Wykazu zamieszczonych źródeł* i *Spisu treści*.

Z założenia książka jest wydawnictwem o charakterze źródłowym, które będzie służyć badaczom dziejów najnowszych Polski i regionu. W pierwszej części *Wprowadzenia* autor nawiązuje do rozważań - podjętych w 2019 r. - o zakresie recepcji idei Solidarności w środowisku hrubieszowian (zwieńczonych publikacją *Zanurzeni w historii*). Nie ukrywa, że oczekuje pełniejszej dyskusji o dziedzictwie tego fenomenu w tej społeczności. *Wprowadzenie* zawiera przede wszystkim niezbędną wiedzę o więźniach politycznych lat 1982-1983, ich życiu codziennym, postawach, warunkach oraz ważniejszych wydarzeniach mających miejsce w hrubieszowskim Zakładzie Karnym. Stanowi konieczne tło informacyjne skonstruowane przez autora, który poznał doskonale realia izolacji i „wymiar celi” jako osoba internowana i więzień polityczny.



Opracowanie, liczące 114 stron, rozpoczyna *Przedmowa* Marty Majewskiej, Burmistrz Miasta Hrubieszowa, w którym znajdujemy rozważania i refleksje autorki na temat dziedzictwa hrubieszowskiej Solidarności oraz naszego stosunku do tego dziejowego doświadczenia. Pani Burmistrz przypominała o osobach skazanych na podstawie dekretu o stanie wojennym z grudnia 1981 r. i przewożonych do Zakładu Karnego w Hrubieszowie z różnych stron Polski, do których na widzenia przybywały rodziny i najbliżsi. W swoim słowie zwraca uwagę na po-

stawy hrubieszowian, którzy w trudnych warunkach stanu wojennego okazywali tym ludziom życzliwość i pomoc w postaci organizowania noclegów i opieki. Zwłaszcza hrubieszowska młodzież działająca w „Ruchu Światło Życie” dała świadectwo odwagi i solidarności z więzionymi i ich rodzinami.

Prof. E. Wilkowski, w oparciu o wykaz więźniów politycznych przekazany przez więzionych do zbiorów Muzeum w Hrubieszowie ocenia, iż przez Zakład Karny w Hrubieszowie przeszły 192 osoby. Już w wolnej Polsce więźniowie polityczni, którzy „zaliczyli pobyt” w obiekcie przy ul. Nowej, podjęli trud tworzenia środowiska hrubieszowskich więźniów politycznych, organizowania zjazdów koleżeńskich w Hrubieszowie, kultywując tym samym i propagując wśród młodszych pokoleń wiedzę o „tamtych czasach”.

Źródła ikonograficzne są niezwykle ważne w badaniach historycznych i bardzo „wdzięczne” w poznawaniu dziejów, również przez miłośników przeszłości w formie popularnej, bo „przemawiają” obrazem, symbolem, kolorem, budzą wyobraźnię, łatwo zapadają w pamięć... Źródłem ikonograficznym jest wszystko to, co jest wytworzone przez człowieka i przedstawione za pomocą obrazu np. mapy, pocztówki, obrazy, plakaty, fotografie.

Recenzowane wydawnictwo o charakterze albumowym obejmuje 133 fotografie różnego rodzaju źródeł ikonograficznych, które nie były dotychczas publikowane, głównie koperty z nadrukami i znaczkami, karty pocztowe i widokówki z pieczęciami, utwory poetyckie, wizerunki graficzne wykonane na płótnie, matryce do odciskania obrazów.

W Zakładzie Karnym w Hrubieszowie, jak i w innych ośrodkach internowania i miejscach pobytu więźniów politycznych, funkcjonowała konspiracyjna poczta jako wewnętrzny, nielegalny obieg korespondencyjny w środowisku Zakładu z udanymi próbami „przerzutu” wytworów więziennych na zewnątrz. Przekaz w formie obrazu (stemple na kopertach, kartach, znaczki) w sposób symboliczny ukazywał wierność i oddanie ideom Solidarności, które nierozwalnie wiązały się z treściami myśli chrześcijańskiej i były głęboko nasączone wartościami patriotycznymi. Podziemna Poczta Więzienna, na wzór Poczty Internowanych, była zjawiskiem specyficznym, niezwykłym ze względu na miejsce i czas „działania” i stanowi bez wątpienia fenomen tamtych czasów. Więziennne obrazy mają bardzo różnorodny charakter i są odzwiercie-

dleniem przeżyć osób, które znalazły się za murem więziennym po 13 grudnia 1981 r. oraz odbiciem ważniejszych wydarzeń czasu stanu wojennego „na wolności” i w izolacji więziennej.

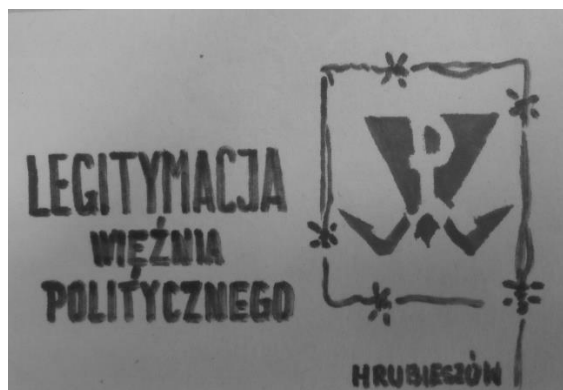
W zbiorze znajdują się karty i kartki upamiętniające istotne wydarzenia epoki np. pielgrzymkę Ojca Świętego Jana Pawła II do Ojczyzny w czerwcu 1983 r. wraz z obchodami 600-lecia Jasnej Góry (koperty, karty nr 53-61), śmierć sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego Leonida Breżniewa w listopadzie 1982 r. (nr 130), a także okolicznościowe (np. dokumentowanie i upamiętnianie głodówek więźniów politycznych, nr 94-98). Występują ikonografie wyrażające idee, treści, dążenia np. Solidarność wpisana w proces powstawania z kolan w czasach PRL (nr 127), Statua Wolności w Nowym Jorku (nr 129) jako znak postaw i sympatii proamerykańskich. Interesujące są liczne źródła ikonograficzne o charakterze religijnym np. wizerunki Matki Bożej, często wspólnie ze znakiem orła, symbolem Solidarności (np. nr 41, 48, 123), cierpiącego Chrystusa (nr 124), Świętej Rodziny (nr 116), kilka obrazów związanych z Osobą św. Jana Pawła II, także z motywami Jego pielgrzymki do kraju w 1983 r., okolicznościowe Wielkanocne (nr 35-38). Ważne miejsce w kolekcji zajmują obrazy dotyczące izolacji więziennej i jej atrybutów (kraty, knebel-dławienie wolności słowa) oraz Solidarności Więźniów Politycznych, pojawia się Międzyzakładowy Robotniczy Komitet Solidarności (stemple, znaczki).



Koperta Solidarności Więźniów Politycznych z Hrubieszowa jako fragment Poczty Więziennej.

W zbiorze źródeł często dostrzeżemy także motywy patriotyczne np. orzeł jako godło i symbol zwycięstwa, niejednokrotnie w zestawieniu z symbolami Solidarności, napisem Bóg-Honor-Ojczyzna (np. nr 117), jak również zaznaczenie ważnych wydarzeń historycznych np. karty upamiętniające rocznicę Odsieczy Wiedeńskiej

1683 r., Konstytucję 3 Maja 1791 r., Powstanie Styczniowe, Powstanie w Getcie Warszawskim w 1943 r., Powstanie Warszawskie 1944 r. (nr 63-71, 92). Istotne dla więźniów było upamiętnianie i kultywowanie za pomocą dat i symboli społecznych protestów, które były próbami walki z systemem totalitarnym i wybijania się ku wolności w okresie PRL: wydarzenia w Poznaniu 1956 r., w Radomiu i Ursusie w 1976 r. (np. karty 121, 122). Niezwykle interesujący jest barwny obraz Polityczne siły opozycyjne w PRL, w tym Solidarność, KOR, ROPCiO, Młoda Polska, zawierający wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej z orłem w koronie i modlitwą (nr 125).



Legitymacja więźnia politycznego

Przykłady poezji więziennej to zamieszczone w zbiorze wiersze i piosenki np. *Zomomotywa*, powstała w oparciu o wiersz J. Tuwima (nr 112), hymn na cześć Papieża Polaka, który jest wersją hymnu państwowego z motywami współczesnymi (nr 111) oraz *Trzynastego*, piosenka o nocy grudniowej 1981 r., stylizowana na utwór *Posłuchajcie ludzie* z okresu okupacji niemieckiej rozpropagowanej przez film „Zakazane piosenki” (nr 110). Specjalne miejsce w zestawie źródeł zajmuje fotografia Janusza Woźnicy, jedynego więźnia politycznego z Hrubieszowa, przebywającego w ZK w Hrubieszowie i Zamościu w 1986 r. oraz dwie przesyłki dotyczące jego (karta pocztowa z pozdrowieniami od pielgrzymów idących na Jasną Górę oraz koperta z Sądu Rejonowego w Zamościu).

Jak zaznaczone zostało w *Przedmowie*, źródła zamieszczone w albumie powstawały w specyficznych warunkach, w świecie zamkniętym, w izolacji więziennej. Wytwarzane były w formule konspiracyjnej, gdzie za tego rodzaju aktywność groziła osobom uwięzionym odpowiedzialność dyscyplinarna, a nawet konsekwencje prawne. Jakość techniczna i artystyczna wytworów jest bardzo zróżnicowana, od form prostych, łatwiejszych do wykonania (np. matryca i

powielanie poprzez odcisk obrazu) po obrazu o wysokich walorach indywidualnych, świadczących o zdolnościach artystycznych twórców np. wizerunki na płótnie, do których używano wieszennych prześcieradeł.

Źródła zamieszczone w albumie przez prof. E. Wilkowskiego wytworzone w Zakładzie Karnym w Hrubieszowie zostały przekazane i są przechowywane w Muzeum im. ks. St. Staszica w Hrubieszowie. Zbiór ów, jak nadmieniał E. Wilkowski we *Wprowadzeniu*, traktować należy jako szczególne świadectwo o tamtym okresie wpisane w przestrzeń Hrubieszowa i choć są one znane jedynie wąskiej grupie osób, to przecież pozostają wizualnym fragmentem dziedzictwa Solidarności współtworzącego naszą tożsamość kulturową, a przez to również świadomość narodową.

Książka z jednej strony wyraźnie wpisuje się w nurt badań regionalnych, ale z drugiej dotyczy procesów i wydarzeń ogólnokrajowych oraz jest ich lokalnym odzwierciedleniem. Najnowsza publikacja prof. E. Wilkowskiego w znacznym wymiarze stanie się uzupełnieniem wiedzy o dziejach najnowszych, zwłaszcza małej ojczyzny, miasta Hrubieszowa oraz ludzi ją kształtujących, którzy zasługują na upamiętnienie i upowszechnienie wiedzy. Wyrażam głębokie przekonanie, że publikacja stanie się ważnym głosem upominającym się o wpisanie w literaturę przedmiotu dokonań osób środowiska więźniów politycznych Zakładu Karnego w Hrubieszowie oraz całej społeczności lokalnej, dającej wspaniałe świadectwo patriotyzmu jako fragmentu narodowej pamięci. Ich wysiłku i

postaw nie wolno nie dostrzegać, ani tym bardziej skazywać na zapomnienie.

W mojej ocenie powstało opracowanie wartościowe, o charakterze wydawnictwa źródłowego, z komentarzem autora historyka i uczestnika tamtych wydarzeń, interesujące ze względu na zawarte w nim bogate informacje cieszące przede wszystkim regionalistów, ale także szersze grono miłośników dziejów najnowszych Polski. Podkreślić należy również elegancki poziom edytorski albumu, twarde okładki, dobrą jakość papieru, żywe barwy i ostrość obrazu, tak ważne w przypadku publikowania źródeł ikonograficznych.

Fakt pojawienia się nowej książki prof. E. Wilkowskiego został już dostrzeżony przez szereg osób i środowisk, w tym choćby z Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie, do której przekazane zostały dwa egzemplarze pracy. Książka została określona jako wyjątkowa i cenna, będąca kompendium wiedzy o epoce, stanowiąca piękne uzupełnienie zbiorów i o treści na długo zapadającej w pamięć czytelnika. Podkreślono dużą wartość publikacji w aspekcie ukazywania roli i zaangażowania małej ojczyzny, ludzi ziemi hrubieszowskiej w ogólnonarodowym procesie odzyskiwania niepodległości, w kształtowaniu świadomości historycznej, ukazywaniu ducha narodu i dążeniu Polaków ku wolności. Jak stwierdzono *lektura ta powinna być przeczytana przez każdego, ponieważ świadomość ludzka jest najważniejsza*. Jestem pewien, że wydawnictwo zostanie życzliwie przyjęte przez liczne grono Czytelników

Fraszki refleksyjne

Pandemie XXI wieku

Losy świata zależą od wyboru
pomiędzy dżumą oligarchiczną
a cholera globalistyczną.

Umysł sklerotyczny

Na nowe wyzwania
nie jest plastyczny.

Medycyna

Choć często nie zna
tajemnicy wyleczenia,
ale ma zdolności
choroby przedłużenia.

Wielki Reset

Najbardziej ich inspiruje,
gdy się logikę
i racjonalne myślenie zlikwiduje.

Uodpornieni

Czy kraje zaszczerpane
wirusem bolszewizmu wschodniego
będą odporne na mutanta zachodniego?

Ku rozwadze

Jeśli nie wiecie,
przypomnę słowa hymnu niemieckiego:
„Niemcy, Niemcy ponad wszystko,
ponad wszystko na świecie”.

Maniacy

- Mamy dziś do woli
maniaków kontroli.

- Komfortu psychicznego nie czują,
gdy sytuacji nie kontrolują.

Pozory „humanizmu”

Pod płaszczykiem dobra wspólnego,
do celu własnego.

Strategia polityków

Rzeczywistość na grę pozorów zamieniona,
to ich strategia ulubiona.

Sprzeczność interesów

Pacjent wyleczony
dla służby zdrowia jest stracony.

Zła decyzja

Czy to jest działanie strategiczne,
zamienić kajdany zniewolenia
na pętle ekonomiczne?

Zawiedziony

Serce go boli,
otrzymał laurowy wieniec
a marzył o aureoli.

Bolesne doświadczenie

Prawdziwą wolność
zrozumieć jest w stanie,
kto niewolnikiem zostanie.

Niewolnik z wyboru

Kto raz niewolę zaakceptuje,
choć to bardzo boli,
nigdy się z niej nie wyzwoli.

Nieloty

Niewolnicy nawet obdarzeni skrzydłami,
nie wznoszą się ponad obłokami.

Przebiegli

To rzecz rzadko spotykana,
przebiegli niewolnicy
sami sobie znajdują pana.

Rekompensata

Ci, co ograniczony umysł mają,
często szerokimi plecami nadrabiają.

Analogia

Niech każdy polityk to zrozumie,
żaden gitarzysta nie gra
tylko na jednej strunie.

Czas refleksji

Czy życie jest tak mało warte,
aby wszystko stawiać na jedną kartę?

Etapy reformy oświaty

Od piaskownicy
do „testownicy”.

Oświata

Znalazła się na samym krańcu,
kiedyś była niesiona,
dziś jest w kagańcu.

Donosiciel

Palec wskazujący,
na to określenie zasługuje,
gdy niewinnego wskazuje.

Czysta owca

Parszywej owczarni należycie
zatrzuwa życie.

Usidlony

Tylko człowiek z własnej winy
wpada w sidła pajęczyny.

Poseł

W dybach partyjnej dyscypliny
usprawiedliwia swoje czyny.

Jan Fiedurek

Znaki jako wyrazy postawy

Eugeniusz Wilkowski

Najwyraźniej musimy się spierać o naj-
bardziej czytelne znaki łacińskiej i pol-
skiej przeszłości naszego miasta. Coraz

więcej przesłanek przemawia, że staje się to zna-
kiem doby dzisiejszej. Czy ten spór miałby rację
bytu, gdybyśmy się upomnieli o symbole innej
obecności? Jest to bolesna konstatacja, ale odda-
jącą istotę polityki historycznej aktualnych Włó-
darzy miasta. Niech przemówią dokumenty,

wszak pozostają nośnikami wpisanych w nie informacji. W dniu 5 lipca 2021 r. Eugeniusz Wilkowski wysłał pismo do Doroty Cieślik, Zastępcy Prezydenta Miasta, o treści: „Szanowna Pani Prezydent, na łamach październikowego numeru „Powinności” [nr 5(59), 2020, s. 40] zamieściliśmy tekst *Imperatyw przywrócenia pamięci o kościele pw. Św. Ducha*. Podkreśliliśmy wówczas, że już w poprzedniej kadencji Rady Miasta otwarcie wskazywano na potrzebę postawienia materialnego znaku informującego o historii łańciskiego kościoła pw. Św. Ducha, przez stulecia funkcjonującego u zbiegu ulicy Lubelskiej i Mickiewicza. Wskazaliśmy na historię tego obiektu sakralnego oddającą złożone dzieje naszego miasta. Przypomnijmy, że pochodzi on z XV wieku czy nawet XIV.



W 1935 r. Rada Miasta podjęła decyzję o rozbraniu tej świątyni. W rozumieniu materialnym przestała istnieć. W przestrzeni Chełma funkcjonowała jednak przez kilka stuleci. Wiele wniosła w dziedzictwo naszego miasta. Jesteśmy przekonani, że niezbędne jest zachowanie pamięci o tym kościele, istniejącym przy nim przytułku, szpitalu jako wyrazach pracy charytatywnej Kościoła chełmskiego. W poprzedniej kadencji Rady Miasta podnoszone było, aby w tym miejscu, właśnie u zbiegu ulicy Lubelskiej i Mickiewicza, postawić duży kamień, z tablicą informującą o historii tegoż kościoła, zakresem jego wpisania się w dzieje miasta. Nie upieramy się przy tej formie znaku, a upominamy się o jego obecność. Czas nieubłaganie upływa, a żadne decyzje związane z tym przedsięwzięciem nie pojawiają się. Kolejny raz - jako redakcja „Powinności” - stajemy przed koniecznością przypominania o tej potrzebie. Dziedzictwo tego kościoła jest jednym z ważnych rysów przeszłości miasta. Nie wolno nam o nim zapominać. Jesteśmy świadkami odwoływania się w Chełmie do różnych tradycji, dlaczego zatem łańciskość stwarza takie opory? O stosowne wyjaśnienia zwracamy się do Pani, jako Zastępcy

Prezydenta, odpowiadającej za substancję kulturową naszego miasta. Czy rzeczywiście nie stać nas na sfinansowanie znaku obecności tego obiektu? Może są inne powody, jeżeli tak, prosimy je przedłożyć. Może potrzebne jest nasze wsparcie, chętnie je podejmiemy, z wyrazami poważania – Eugeniusz Wilkowski”.

W odpowiedzi, udzielonej 16 lipca, Pani Prezydent zaznaczyła: „Pan dr hab. Eugeniusz Wilkowski [adres zamieszkania – E. W.]. Odpowiadając na Pana pismo z dnia 05 lipca 2021 roku w sprawie upamiętnienia historii łańciskiego kościoła pw. św. Ducha [pisownia oryginalna – E. W.] uprzejmie informuję, że obecnie w Mieście Chełm zamontowane są dwie tablice informacyjne ukazujące historię tego obiektu sakralnego. Pierwsza umieszczona w szklanej gablocie na Placu Gdańskim obok przystanku komunikacji miejskiej, przedstawia historię Placu Świętego Ducha, w tym m. in. ww. kościoła. Druga u zbiegu ulic Mickiewicza i Lubelskiej wykonana została w 2019 roku i zawiera informację o wskazanym obiekcie sakralnym. Informacje są przedstawione w języku polskim jak i języku angielskim. Na obu tablicach zamieszczone zostały również fotografie ukazujące wygląd nieistniejącego już obiektu sakralnego oraz Placu Świętego Ducha. Jednocześnie informuję, że choć na chwilę obecną mamy dwie tablice informacyjne o obiekcie, to w przyszłości nie wykluczamy jego upamiętnienia jeszcze w innej formie. W załączeniu fotografie tablic informacyjnych. II Zastępca Prezydenta Miasta Chełm Dorota Cieślik”. Odpowiedź została udzielona. Według Pani Prezydent problem nie istnieje.

E. Wilkowski nadal uważa, że istnieje i że nie został podjęty. Oczywiście, jest to jego pogląd. Władze miasta, dysponując władztwem, nie muszą słuchać jakichkolwiek propozycji, odczytywać zawartych w nich intencji. Tak, nie muszą. I nikt ich z tego nie będzie rozliczał. Pozostaje zatem sfera symboli, znaków jako wyrazów postawy. W dniu 26 lipca 2021 r. E. Wilkowski skierował kolejne pismo w tej sprawie, o treści: „Szanowna Pani Prezydent, serdecznie dziękuję za przygotowane pismo (z 16 lipca). Podkreśla Pani w nim, że *obecnie w Mieście Chełm zamontowane są dwie tablice informacyjne ukazujące historię tego obiektu sakralnego, czyli kościoła pw. Św. Ducha*. W rzeczywistości jest jedna. Druga z nich odnosi się do Placu Świętego Ducha, a nie do tej świątyni. Ponadto, Plac ten nosi nazwę Placu Gdańskiego. Nie wiem, czym tłumaczyć powstały tu dysonans poznawczy. W 2008 r. przedłożyłem propozycję, jako dziekan Szkoły Wyższej im. B. Jańskiego Wydział Zamiejscowy

w Chełmie, aby powrócić do dawnej nazwy, ale wniosek ten nie został uwzględniony. Wyrażałem wówczas stanowisko uczestników konferencji naukowej, poświęconej dziedzictwu chełmskich oo. franciszkanów, zwieńczonej stosowną publikacją, do której przygotowała Pani projekt okładki (2009).

Po lekturze Pani odpowiedzi nieuchronnie rodzi się konstatacja, iż odwołujemy się do różnej wrażliwości historycznej i opowiadamy się za innymi wizjami polityki historycznej naszej lokalnej społeczności. Oczywiście, pozostajemy wolni w swoich wyborach. Gdy w l. 2002-2005 doprowadzałem do konkretyzacji pięciu pomników poświęconych powstańcom styczniowym na Ziemi Chełmskiej, wskazywałem na trwałe budulec, jakim pozostaje kamień. Wówczas też mogłem poprzestać na tablicach informacyjnych. Dzisiaj najprawdopodobniej nie byłoby po nich już nawet śladu. W przypadku przygotowania czytelnego znaku obecności w Chełmie kościoła pw. Św. Ducha nie oczekuję tej formy pamięci (pomnika), proszę jednak o niemniej zauważalną i trwałą. Przed laty była sugestia, aby postawić duży kamień z tablicą. Doceniam znaczenie tablic informacyjnych, ale one spełniają zdecydowanie mniejsze znaczenie, w każdym z aspektów swojego istnienia. Ponadto, łatwo je zniszczyć czy usunąć. Pani odpowiedź dobrze jest też odczytywać w sytuacjach paralelnych, przed jakimi stawał chełmski Magistrat. W jego historii – po 1990 roku - nie było przypadku, aby na oczekiwania ukraińskie, by w Chełmie został postawiony pomnik Michały Hruszewskiego, w odpowiedzi zaznaczano, że jest już przecież tablica pamiątkowa, poświęcona tej postaci. Podkreślam, jest kamienna tablica, wmurowana w ścianę budynku, a zatem – w strukturze znaków, w stosunku do informacyjnej – jest wyżej usytuowana i pomimo tego nie spełnia roszczeń strony ukraińskiej. Natomiast w przypadku kościoła łacińskiego, przez szereg stuleci wpisane w dzieje miasta, ma nas usatysfakcjonować jedynie znak informacyjny? Wydaje się, że ta równoległość jest czytelna. Pani Prezydent, w dniu 11 lipca, podczas rozmowy, skłaniała się Pani ku innemu rozwiązaniu. I ono wydaje się zasadne. Czym zatem tłumaczyć zmianę Pani stanowiska? Przed historią Pani ponosi odpowiedzialność, nie doradcy.

Może Pani zaznaczyć, że w Chełmie nie ma monumentu M. Hruszewskiego. Nie ma, ale tylko dlatego, że w stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości silniejszym tu okazał się jednak pierwiastek polski, a nie obcy, choć część tutejszego establishmentu politycznego podjęła wszystko, aby pomnik polskiego patrioty nie został postawiony, co wówczas znaczyło, że będzie monument Hruszewskiego. Jest to niezwykle bolesny rozdział ostatnich lat naszego miasta, ale prawdziwy. Wie Pani również, że tamten spór o obecność znaków historycznych, zadane wówczas rany polskości, pozostają żywymi po dzień dzisiejszy. W roku ubiegłym z władzami miasta trzeba było się spierać o nasadzenie przy pomniku Kazimierza Czernickiego biało-czerwonych kwiatów. Wszystko to pozostawmy w sferze tutejszych wyborów. Przy pomniku ciągle nie ma masztu, by w dniu Święta Niepodległości, innych świąt narodowych, była wciągnięta flaga. Podkreślę, pomnik K. Czernickiego znaczony jest zbiorowym wysiłkiem Chełmian – poprzez kwesty przy chełmskich świątyniach, obecnością przy jego odsłonięciu - jako znak ich postawy w setną rocznicę wskrzeszenia państwa polskiego. Nie jest zatem znakiem prywatnych intencji. Pragnę jedynie przypomnieć, że znaki, symbole oddają istotę naszego funkcjonowania w kulturze, pozostają wyrazami naszych wyborów. W nich ucieleśnia się nasz system wyobrażeń i wartości, w tym przypadku treści narodowych. Nasz dyskurs jedynie pozornie dotyczy spraw mało ważnych. W przestrzeni tutejszej polityki historycznej urasta do rangi podstawowej. Oczywiście, przy wskazywaniu na historię kościoła pw. Św. Ducha Włodarze Miasta mogą poprzestać na tablicach informacyjnych. Nie zapominajmy jednak, że w substancji kulturowej zasadniczymi nośnikami treści pozostają idee. O obecność ich trzeba było się spierać w okresie zaborów, okupacji, w czasach komunistycznych, ale dlaczego - praktyki te - są kontynuowane dzisiaj? Jeżeli niewłaściwie postrzegam te kwestie, proszę przekonać, że nie mam racji. Pozostaję otwarty na każdą, sensowną dyskusję. Proszę o odpowiedzi, które dotyczą istoty podnoszonej sprawy. Z wyrazami należnego szacunku - Eugeniusz Wilkowski". Do czasu zakończenia prac nad składem pisma nie uzyskałm odpowiedzi.

Okładka:

str. 1 - Katedra łacińska we Lwowie, widok z wieży ratusza

str. 2 - Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Lwowie

str. 3 - Kościół i klasztor oo. jezuitów, siedziba Liceum Krzemienieckiego

str. 4 - Kamieniec Podolski, katedra łacińska. Źródło zdjęć na okładce: Wikipedia